



WYWIADY Z ANDRZEJEM PILIPIUKIEM I HUBERTUSEM

PAULO COELHO

OBRAZ WAMPIRÓW W KULTURZE

MARIO PUZO

5 RECENZJI

CZAS IMPERIUM

Nr 38 (2/2010)
09 MAJA 2010

Oficjalny aperiodyk wortalu
Jaskinia Behemota
Rok VI

www.heroes.net.pl

KONSKURS

WEŹ
UDZIAŁ I
WYGRAJ!

Regulamin w 37. nr CI



**Redaktor naczelny:**

Tullusion

Jaskinia:Ghulk
Hubertus
Mecku**Literatura:**Czarna Stopa
Moandor
Nami**Sztuka:**Nebirios
Konquer
Kordan**Publicystyka:**Dinah
Hubertus
Nami
Tabris
Tullusion**Na deser:**

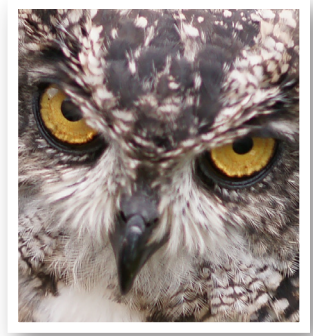
Kameliasz

Współpraca:Bruixa
Caar Xoffek
CruX
DruidKot
Konstruktor
Laysander
Leryn
Mecku
MiB
Mirabell
Samuel**Redakcja
graficzna:**

Tullusion

Grafika z okładki:

fot. Tullusion

Kontakt z redakcją:Tullusion:
tullusion@o2.pl
czasimperium@heroes.net.plMoandor
moandor1@o2.pl**SŁOWEM WSTĘPU**

Tullusion

Słowo dosłownie

Na początku nie było niczego (i w tym sensie realizowała się utopia imcipana

Krzysztofa K.). Potem, jako pierwsze, pojawiło się Słowo. Długo, długo później na Ziemi rozplenił się homo sapiens. Aż wreszcie wśród nich znalazł się osiołek (powrót do animizacji, hi hi), który je wypowiedział. I tak to się zaczęło.

O tym, jak wielką mocą dysponuje słowo, zainteresowany dowiaduje się zazwyczaj już po fakcie. Urażony kumpel obraził się śmiertelnie, pracodawca zwracać zaczął o wiele baczniejszą niż dotąd uwagę, zaś pozycja towarzyska - niespodziewanie - dramatycznie się obniżyła. Bywa, że ostrze słowa wymierzone jest przeciwko nam – wywołując uczucia, których wolelibyśmy nie zapraszać do swoich serc ani wpuszczać za stery swojego późniejszego, będącego w afekcie, postępowania.

Że słowo może zmieniać świat, kreować nową rzeczywistość – to wszystko truizmy. Ale nawet w Jaskini usłyszeć można tułające się gdzieś w bocznych korytarzach echa słów, które kształtowały jej historię. By nie odchodzić za daleko od matecznika „Czasu...” – przypomnijmy sobie manifesty DruidKota. Bywalcy ogniska pamiętają być może jeszcze sposób, w jaki narodził się pomysł na zajawki czy Imperialny Obóz Wielkiego Palanta. W obu przypadkach zadecydowało o tym właśnie rzucone na wiatr słowo; dowcipne, pomysłowe, inspirujące zdanie natychmiast podchwycone, rozwinięte i poniesione dalej przez inteligencję Jaskiniowców. Od słów do czynów, dyktuje sentencja.

Jaskinia Behemota pozostaje tworem, w którym słowo odgrywa pierwszoplanową rolę. Jej instytucjonalizacja nie jest na tyle duża, by zakłócić bieg informacji między Wysoką Radą a mieszkańcami. Nie trzeba przyszywać sobie epoletów, wysyłać podań via faks czy do urzędu – wystarczy wiadomość prywatna albo kilka prostych kliknięć w komunikatorze internetowym, aby znaleźć kontakt z MiB-em czy Sulią. To wielka zaleta Jaskini, z której zbyt rzadko zdajemy sobie sprawę. Dzięki tak gładkiej i prostej drodze od NAS do NICH Jaskinia wciąż może się dostosowywać do nowych wyzwań, które jej stawiamy.

Tymi słowami otwieram łamy 38. numeru „Czasu Imperium”. Wydania, w którym tematy beletrystyczne i okołoliterackie zdominowały aperiodyk w stopniu niespotykanym. Od recenzji, przez wywiady z osobami, które materią słów posługują się na codzień i w swoim zawodzie, aż po temat numeru, poświęcony kulturowemu przedstawieniu wampirów.

Słowa mają się dobrze, o czym świadczy ten numer. Ci. Zapraszam do lektury! ●

CZAS IMPERIUM

ZAOFERUJE...

UWERTURA

- 03 Słowem wstępu
Tullusion dostaje ataku słownej czkawki.
- 04 Spis treści
- 05 Ogłoszenia

JASKINIA

- 06 Wieści z Jaskini
O tym, że warto przypomnieć sobie stare nawyki i nastroić jaskiniowe radio na fale Beerhemota nie musi chyba przypominać *Hubertus*.
- 07 Spotkania z „Czasem...”
Andrzej Pilipiuk został, dzięki *Ghulkowi*, chyba najbardziej znanym w Polsce rozmówcą „Czasu Imperium”
Tullusion położył *Hubertusa* na kozetce i wyciągnął od niego wiele interesujących informacji biograficznych... a może było na odwrót?...

LITERATURA

- 12 Wyciąg z biblioteczki
Taro zdradza tajniki kuchni literackiej *Paulo Coelho*.
Leryn prześwietla twórczość *Mario Puzo*.
- 16 Recenzje książek
Moandor zdaje relację z wydarzeń zachodzących pod kopułą nałożoną przez *S. Kinga*.
Czarna Stopa, rodem z Forum Książki, odmierzył siłę wichrów szalejących w Smoczogórach.
- 18 Ta muzyka nas przenika
Konquer nie ustaje w zachwytach nad nowym krążkiem *Alice in Chains*.
Kordan odwołuje się do autorytetu Matki w zmaganiach z *Rammsteinem*.
- 22 Recenzja gry
Nebirios dokonuje „boskiego desantu, który rozwała każdą bazę” w grze *Dawn of War*.

TEMAT NUMERU

Obraz wampirów w kulturze. Gawęda przy kominku

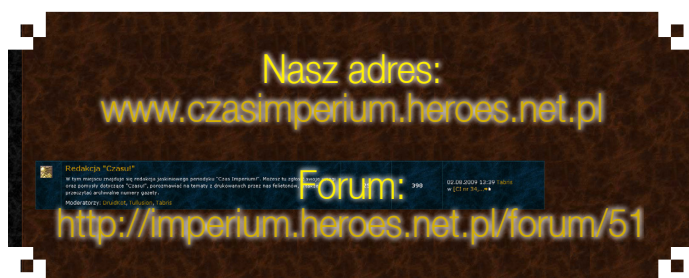
Moandor wraz z *Nami* opisują znane i te mniej znane oblicza tego otoczonego nimbem legend gatunku.

str. 26

NA DESER

- 31 Kronika towarzyska
Ogniskowe bajdurzenia

Okładki książek zaczerpnięte ze strony:
<http://www.ksiazki.wp.pl>



TEMAT NUMERU:

STRONA 26

26 CZAS IMPERIUM NR 2/2010 (38)



Obraz wampirów kulturze. Gawęda przy kominku



Moander, Nami

Trudno się oprzeć wrażeniu, że wampiry są dziś wszędzie. Pomimo, iż zwykle przedstawiane są jako istoty niebezpieczne światła dziennego, występują dobrze rozczepzone po kolony, nawet w samo południe, by dostarczyć, że wampiry są wśród nas i dostownie czają się za każdym rogiem.

Sprawy byłyby proste: Biblioteka i Biblioteczka. Właściciel biblioteki, który ma w swojej ofercie książki o wampirach, powinien być w stanie odpowiedzieć na pytanie: „Czy wampiry są wampirami?” To pytanie jest dość trudne, ponieważ wampiryzm jest zjawiskiem, które ma wiele odmian. Wampir może być człowiekiem, który został zamieniony w wampira, lub może być istotą, która od zawsze była wampirem. Wampir może być również zwierzęciem, które zostało zamienione w wampira, lub może być istotą, która od zawsze była wampirem. Wampir może być również człowiekiem, który został zamieniony w wampira, lub może być istotą, która od zawsze była wampirem.

31 Osoba pracująca w wydawnictwie MAG, odpowiedzialna za wybór tekstów do druku, mówi: „otwieracze wampiry są obecnie jednym z głównych źródeł dochodów wydawnictwa.”

Na początku był... czyli krótka historia wampirów.

O tym jak wampir na dobre zagroził w kulturze masowej

15 czerwca 1846 roku jest pamiętną datą, mającą miejsce w historii powieści i sztuki. W tym dniu w Londynie ukazała się powieść „Dracula” autorstwa irlandzkiego pisarza Bramy Stokiera. Powieść ta stała się jednym z najważniejszych dzieł literatury fantastycznej. Wampir stał się postacią, która przetrwała i stała się częścią kultury popularnej. Wampir jest postacią, która przetrwała i stała się częścią kultury popularnej. Wampir jest postacią, która przetrwała i stała się częścią kultury popularnej.

NR 2/2010 (38) CZAS IMPERIUM 27

się do autorstwa nie przystawało. Po tej publikacji temat wampiryzmu nabiał węższy rozmiar. W literaturze popularnej, za Bohatera Polakowego został podjęty pierwszy zabieg. Wampir stał się postacią, która przetrwała i stała się częścią kultury popularnej. Wampir jest postacią, która przetrwała i stała się częścią kultury popularnej.

Przyjrzyjmy im się bliżej

Kurt Barlow

Wampir jako istota wielkonożna, ponadprzeciętnie inteligentna i silna, taki obraz kreuje Stephen King w „Mistrzostwie” i sam pomysł na wampira, nie jest zbyt oryginalny, zapoczątkowany u Daniela Defoe.



I Ty możesz współtworzyć CI!

Lubisz pisać i piszesz poprawnie? Masz dużo pomysłów? Chcesz pomóc? Zgłoś się! Tutaj dostępna jest lista działów, które nie mają jeszcze swojego opiekuna.

Piszesz dobrze, ale brakuje Ci czasu, by móc robić to regularnie? Nie szkodzi - każda pomoc się przyda. Czekamy na wiadomość od Ciebie!

Do Jamy Strategów czas...

Jeżeli masz zapał do pracy, chęci oraz w pewnej mierze odpowiada ci Heroes IV możesz ucieleścić te cechy. Poszukiwane są osoby do pracy nad działem Heroes IV w Jaskini. W celu dowiedzenia się szczegółów skontaktuj się z Meckiem (GG: 4570306) bądź z Konstruktorem (GG: 7744822).

Laysander ogłasza konkurs!

Fabryka chipsów Lays rozpoczyna konkurs na najciekawszy nowy smak chipsów. Zgłoszenia nowych smaków należy wysłać na priva do Laya. Nagrodą jest drukowanie pod napisem "Lays" nicku zwyczajcy.

Informacje końcowe

Chcesz zamieścić swoje ogłoszenie lub inną informację na łamach "Czasu Imperium"? Masz uwagi, sugestie związane z "Czasem"? Napisz: tullusion@o2.pl

POLECAMY RÓWNIEŻ:

„Najbliższy mentalnie jest mi Tomek Paczenko”

Andrzej Pajdak (ur. 1979) – polski pisarz, scenarzysta i wykładowca artystyczny. Autor przemyśleń i wywiadów, takich jak „Zimna krew” i „Zimna krew”. Autor przemyśleń i wywiadów, takich jak „Zimna krew” i „Zimna krew”.

Paulo Coelho

Pisarzy było wielu, jest wielu i zapewne będzie wielu. W dzisiejszych czasach mamy najbliżej zaradkowców, jak i amatorów, którzy próbują swoich sił w branży. Wampiry są zasztywnia różnymi twórcami, lepszymi i gorszymi.

Nawet jeżeli kochamy wampiry, to nie oznacza, że nie mamy nic przeciwko nim. Wampiry są zasztywnia różnymi twórcami, lepszymi i gorszymi. Nawet jeżeli kochamy wampiry, to nie oznacza, że nie mamy nic przeciwko nim.

Nawet jeśli nie masz czasu, aby przeczytać wszystkie książki, które polecamy, to warto chociażby przeczytać jedną z nich. Nawet jeśli nie masz czasu, aby przeczytać wszystkie książki, które polecamy, to warto chociażby przeczytać jedną z nich.

Nawet jeśli nie masz czasu, aby przeczytać wszystkie książki, które polecamy, to warto chociażby przeczytać jedną z nich. Nawet jeśli nie masz czasu, aby przeczytać wszystkie książki, które polecamy, to warto chociażby przeczytać jedną z nich.

Stephen King: „Pod kopułą”

Nie jestem wielkim entuzjastą Stephena Kinga. Nie oczekiwałem z niecierpliwością na jego najnowszą powieść z tytułową „Pod kopułą”. Jak tak się okazało, jestem w kwestii wielkości zadowolony z dzieła.

„Mam w życiu szczęście spotykać dobrych ludzi”

Ludzie są najlepsi, jeśli są w miarę. Ludzie są najlepsi, jeśli są w miarę. Ludzie są najlepsi, jeśli są w miarę.

Czas Imperium? Składam do siebie pytanie, dlaczego? Składam do siebie pytanie, dlaczego? Składam do siebie pytanie, dlaczego?

Czas Imperium? Składam do siebie pytanie, dlaczego? Składam do siebie pytanie, dlaczego? Składam do siebie pytanie, dlaczego?

Czas Imperium? Składam do siebie pytanie, dlaczego? Składam do siebie pytanie, dlaczego? Składam do siebie pytanie, dlaczego?

Beerhemot znów na fali



WIEŚCI Z JASKINI

Hubertus

Redaktorzy Beerhemota, pod światłym przywództwem Tullusiona i Pana Hemota postanowili niedawno wznowić nadawanie audycji.

Powrót na antenę, 24 kwietnia, odbył się pod znakiem wspomnień, zwłaszcza że była to jubileuszowa, 10 audycja. Wspominaliśmy początki Beerhemota, świeżość i entuzjazm towarzyszący nam w każdorazowym pobycie na antenie, a także trudności ze zgraniem się czy drobne wpadki.

Kultowe teksty z pierwszej audycji, zebrane zostały w wyemitowanym materiale „The best of”. Redaktorzy gościli w eterze Gnoma, który towarzysząc wspomnieniom, podał trochę nowych informacji o czekających nas ulepszeniach Osady.

I tym razem nie zabrakło ciekawych i zabawnych tematów, w postaci omówienia działalności GŁP, zwłaszcza nowego dzieła tej grupy, Origariususa. Analizie został poddany także tekst Ptakuby, Legendy Erianu. Były też akcenty muzyczne, oraz znane jingle. Szczególną uwagę słuchaczy powinna zwrócić nagrana przez ekipę autorska wersja piosenki Big Cyca - Makumba.

Audycja została dobrze przyjęta przez słuchających. Nasza ekipa dostała od władzy Osady podwaliny pod własny budynek o nazwie Echonośna Rozgłośnia.

W związku z tym, redakcja chce poszerzyć zakres nadawania, i oprócz podcastu **Beerhemot FM**, pod patronatem ptasiego bóstwa, Pana Hemota, planowane są jeszcze: Kącik Outbound, Poletko Literackie oraz FotoSynteza.

Kącik Outbound prowadzony przez Mecku jest audycją muzyczną. Prowadzący oraz jego goście, będą rozmawiać o muzycznych trendach, a także przedstawiać dokonania niektórych jaskiniowców na małych i większych scenach.

W pierwszym, premierowym odcinku gościem Mecku jest Konquer. Opowiada on o swoich gitarowych początkach oraz kulisach powstania i pracy zespołu Cień, którego jest członkiem. Audycję można pobrać i wysłuchać ze strony podcastu w Osadzie.

Kolejny program, **Poletko Literackie**, ma być areną poważnych dysput o książkach, prowadzonymi będą Tullusion i Moandor. Audycje będą miały temat przewodni z zakresu kultury fantasy, analizowany przez prowadzących i ich gości, pod kątem wytworów słowa pisanego. Wkrótce możemy się spodziewać premierowego odcinka.

FotoSynteza będzie audycją o tematyce fotografii cyfrowej. Prowadzący, Tullusion i Hubertus, poddadzą miążdżącej, ale rzeczowej, krytyce fototryndy osadowe, zdjęcia umieszczone w Mistycznych Obrazach i trendy ogólne w sferze obróbki komputerowej. Planowane są także porady dla początkujących fotografów w wesołej formie.

Będzie się działo, oj będzie. Stay tuned, and listen... ●



„Najbliższy mentalnie jest mi Tomek Paczenko”



Andrzej Pilipiuk (ur. 1974) – polski pisarz fantastyki, z wykształcenia archeolog. Autor przygód Jakuba Wędrowczyca, cyklu „Oko Jelenia” i wielu zbiorów opowiadań. Laureat nagrody im. Janusza A. Zajdla, a także Nautilusa. Debiutował opowiadaniem Hiena w roku 1996.

SPOTKANIE Z „CZASEM...”

Ghulk



„Czas Imperium”: Jest Pan autorem wielu poczytnych książek, w tym kilku cykli - Jakuba Wędrowczyca, Kuzynek, Norweskiego Dziennika, Oka Jelenia. Czy planuje Pan ich kontynuację? Jeśli tak, to których?

Andrzej Pilipiuk: Mam w planach VII tom przygód Wędrowczyca – przypuszczam że będzie gotów w 2012-tym roku. Chodzi mi po głowie luźna kontynuacja Norweskiego Dziennika ale nie prędko się za to zabiorę. Oko Jelenia spróbuję zakończyć w tym roku – na napisanie czekają dwa tomy – „Miasto spopielone” i „sfera armilarna”. Wiele pomysłów czeka aż wypuszczę je na świat.

Co planuje pan wydać po zakończeniu cyklu „Oko jelenia”?

Prawdopodobnie siądę do kolejnego cyklu.

Czy utożsamia się Pan z którąś z postaci ze swoich książek? Jeśli tak, to z którą z nich?

Najbliższy mentalnie jest mi Tomek Paczenko – ale z żadną nie utożsamiam się ściśle, a z drugiej strony z każdą coś mnie łączy... Trochę ze mnie jest w każdej. Te lepsze cechy w bohaterach pozytywnych te gorsze w negatywnych.

Homo Bimbrownik spotkał się z nieprzychylnymi opiniami recenzentów i czytelników. Głównym zarzutem wobec tej części przygód Jakuba jest odejście od wcześniej kreowanego wizerunku Wędrowczyca jako pędzącego bimber egzorcysty na rzecz „McGyvera”. Czy to zabieg planowany, czy wynika

po prostu ze znudzenia dość monotonna koncepcją przez ponad 8 lat od powstania pierwszej części?

Głównie to marudzenie malkontentów. Latami domagali się powieści teraz psioczą. Mam z tego nauczkę by nie słuchać próśb.

Postać nieco ewoluuje. Dookreśla się. Pokazuje pełniej w nowych przygodach. Następny tom będzie się składał z wielu krótszych opowiadań.

Koncepcja artystyczna trochę się zmienia – to naturalne.

Wielu czytelników uważa Semena za jedną z najciekawszych postaci pojawiających się w Pana książkach.

Są dni, kiedy nie jestem w stanie zrobić nic. Są takie, kiedy gnam do przodu pisząc i kilkanaście stron. Czasem słucham muzyki – czasem mnie wkurza... Nie ma reguły.

Czy planuje pan rozwinięcie jego wątku w kolejnych częściach przygód Wędrowczyca?

Raczej nie. Chyba będzie zawsze intelektualną podporą Jakuba. Dobrze się uzupełniają. Tak mi ta para się rysuje koncepcyjnie. Nie zmieniamy tego co dobre i sprawdzone.

Poza tym co by biedak sam zrobił?

Czym inspiruje się Pan, pisząc swoje książki? Powieści i opowiadania o Jakubie często zawierają przeniesione motywy z innych książek. Nie można jednak tego powiedzieć o Kuzynkach lub o Oku Jelenia...

Wszystkim po trochu. Wędrowczyk to satyra – więc wrzucam tu elementy popkulturowe i przerabiam wydarzenia z życia codziennego. Kuzynki to pokłosie zainteresowań alchemią. Oko Jelenia – skutek grzebania w dziejach Hanzy.

W jaki sposób Pan pisze? Wiadomo, że stara się Pan napisać po kilka stron dziennie. Specjalnie poświęca na to Pan czas? Potrzebuje pan do tego ciszy i skupienia czy słucha Pan przy tym muzyki?

Bardzo różnie. Są dni, kiedy nie jestem w stanie zrobić nic. Są takie, kiedy gnam do przodu pisząc i kilkanaście stron. Czasem słucham muzyki – czasem mnie wkurza... Nie ma reguły.

I pytanie od znajomego czytelnika - „kiedy Jakub się ożeni”?

Nie wiem. Najpierw trzeba znaleźć kandydatkę.

Bardzo dziękuję za wywiad.

Dziękuję również. ●

„Mam w życiu szczęście spotykać dobrych ludzi”



Hubertus, w Jaskini od 2004 roku. Należy do elitarnego grona Osadników, którzy podjęli trud rozpoczęcia studiów doktoranckich. Psycholog z wykształcenia, fotograf z zamiłowania, eks-Pretorianin, pedagog i krytyk z zawodu. Człowiek o odmiennych od większości poglądach, którego choćby dlatego warto poznać.

SPOTKANIE Z „CZASEM...”

Tullusion



1.

„Czas Imperium”: Kląnam się nisko Hubertusie, dziękując za zgodę na wywiad, i o zdrowie (także psychiczne) zapytuję.

Hubertus: Pokłony powitalne składam, Tullusionie, cieszę się ze zostałem drugi raz zaproszony do wywiadu w CI. Zdrowie psychiczne jak wiadomo jest procesem ciągłym i niestabilnym, ale myślę, że moje fluktuuje w granicach normy. :)

Jesteś już de facto Gerontem, mimo to zrzekłeś się tego tytułu. Dlaczego?

Tytuł Geronta wydaje mi się sztucznym nadmuchianiem, do tego brzmi bardzo starczo i trudno mi się z nim zidentyfikować, dlatego odmówiłem tego nadania.

Byłeś z definicji przeciwko Gerontom czy po prostu miałeś inną wizję samej nazwy?

I jedno, i drugie po trochu. Z jednej strony rozumiem chęć nadania wyższej rangi osobom będącym tu dłużej, ale wymagało to więcej namysłu i roztropności. Zauważmy, że gerontstwo nie spotkało się z dobrym przyjęciem sporej części osób mających potencjalnie być tym tytułem uhonorowanych. Z drugiej strony sama nazwa jest mało szczęśliwa, jak już wspominałem wyżej.

Cofnijmy się, proszę, o kilka wiosen. Co popchnęło Cię do osiedlenia się za murami Osady Pazur Behemota?

Tak jak większość, Jaskinię poznałem z powodu map do Heroes 2 i 3. Po przejrzeniu zawartości odnalazłem Osadę,

zajrzałem na Ognisko i do Misternych, i wsiąknęłam na dobre. Co mnie przyciągnęło? Oczywiście ludzie i klimat.

Wiele mówi się o panującym podówczas bliżej niesprecyzowanym „klimacie”. Potrafiłbyś sięgnąć pamięcią do zamierzchłych lat i opowiedzieć nam coś niecoś o nim? Czy cokolwiek z tej aury zachowało się do teraz?

Klimat był i jest dla mnie sprawą kluczową, dlatego tak zwracam w swoich wypowiedziach i tekstach na niego uwagę. Wtedy, 6 lat temu, to było takie niewidzialne porozumienie i chęć bycia razem oraz wspólna troska o jakość i emocjonalną atmosferę w Jaskini Behemota. Jakiś czas temu Sulia prosiła o definicję klimatu. Wówczas powiedziałem, że to zespół zasad utrzymujący jasny porządek i dobrą atmosferę opartą na zaufaniu i trosce o wspólną jakość wypowiedzi i zawartości JB.

Teraz, cóż, teraz to już jest inna Jaskinia i inna Osada. Trudno powiedzieć czy gorsza, na pewno bardziej zatruta kulturą masową i bylejakością.

A przy Ognisku? Jesteś tam coraz rzadszym gościem... Czy to miejsce również straciło dla Ciebie swój czar?

Ja wbrew pozorom zaglądam dość często na Ogień, ale po prostu nie mam tam z kim rozmawiać zazwyczaj. Kiedyś Ognisko było centrum osadowego życia, teraz ma tylko epizody przebytku, w których uczestniczę z przyjemnością.

Masz jakieś szczególne wspomnienia związane z Ogniskiem?



Tytuł Geronta wydaje mi się sztucznym nadmuchianiem, do tego brzmi bardzo starczo i trudno mi się z nim zidentyfikować, dlatego odmówiłem tego nadania.

Niesamowite wydarzenie, rozmowa, osoba...

Wiele ich było, ja pamiętam każdą osobę z którą wymieniałem myśli na Ognisku. Sporo z takich rozmów potem się przenosiło na priva, a nawet do reala. Pamiętam, że pierwszymi osobami, które poznałem na ognisku, byli Samuel i Dragon Killer, a potem to był potok osób :)

Który z Jaskiniowców mógłby być, Twoim zdaniem, wzorem dla młodszych pokoleń Osadników i Wędrowców?

Trudne pytanie, bo w zasadzie z osób dłuższych stażem, które pamiętam od 2004 roku, to każdy ma cechy warte naśladowania. Wtedy system Osady był tak skonstruowany, że tylko wartościowe

„ *Każdy Pretorianin prowadził takiego delikwenta, który rejestrował się w JB, przez proces rejestracji, akceptacji biogramu i nicka. Nic skomplikowanego, a niwelowało wszelkich neokidów.*

i wytrwałe osoby zostawały na dłużej. Dowodem na to jest mniejszy lub większy sukces życiowy każdej z nich.

Zatem uważasz, że dawny system Osady był lepszy od obecnego?

Na tamte czasy był doskonały, potem z powodu kryzysu musieliśmy zliberalizować podejście i nawet zawiesić restrykcje. Ale obecnie nic nie stoi na przeszkodzie, by znowu zaostrzyć kryteria. Na pewno wymaga to dyskusji i dopracowania, bo dosłownej kalki zastosować nie można, to już są inne czasy.

2.

Jak wiele z dawnych przywilejów pozostało Pretorianinowi w stanie spoczynku?

Ani jeden, mogę co najwyżej sobie złoty garnek na głowę założyć i zawisnąć na obeliskie chwały. :P

Dlaczego zasiłłeś szeregi Pretorian i jakie obowiązki zostały podówczas na Ciebie nałożone?

Sam Hetman jOjO zaproponował mi objęcie tej funkcji. Nawet nie wypadało odmówić. Do moich obowiązków należało przyjmowanie zgłoszeń od nowych kandydatów na użytkowników. Każdy Pretorianin prowadził takiego delikwenta przez proces rejestracji, akceptacji biogramu i nicka. Nic skomplikowanego, a niwelowało wszelkich neokidów.

W trakcie mojej pracy system ten został usprawniony przez adminów i dzięki panelowi pretorii odbywało się to w ciągu zaledwie 2-3 dni.

Czy masz jakieś szczególne wspomnienia związane z pracą w Pretorii, jak również czy byłbyś w stanie zacytować tutaj kwiatuszki z biogramów albo nicków?

Kilka osób faktycznie zapisało mi się w pamięci, ale wszelkie niejasności wyjaśnialiśmy dogłębnie i delikwent był wypuszczony w stanie zdatnym do dalszego prawidłowego użytkownika serwisu. Kwiatków niestety nie jestem w stanie przytoczyć, te wspomnienia się zatarły. Natomiast przyjemność sprawiało, jak zielony delikwent potem dobrze przysłużył się Jaskini, tak jest np z Dagonem i Islingtonem.

3.

Od czasu Twojej rozmowy z redaktorem „Czasu...” opublikowanej w numerze 9. wiele wody w Wiśle upłynęło. Ukończyłeś studia psychologiczne i wspiąłeś się o szczebel wyżej, otwierając przewód doktorski. Czy - i w jakim stopniu ewoluowały Twoje zainteresowania (również badawcze) w tym okresie?

Mój przewód doktorski jeszcze nie jest otwarty, to się robi na trzecim roku u nas. Natomiast faktycznie odkąd przybyłem do JB jako student drugiego semestru trzeciego roku psychologii, sporo się zmieniło. Moje zainteresowania w psychologii skryzalizowały się na obszary związane z edukacją i neuropsychologią. Natomiast zainteresowania pozazawodowe zostały te same, czyli fantastyka, zarówno w obszarze gier i książek jak i fotografia cyfrowa w której stawiam coraz dalsze kroki.

Czym jest neuropsychologia?

Neuropsychologia bada procesy psychiczne człowieka w odniesieniu do pracy mózgu. Mnie najbardziej interesuje zagadnienie usprawnienia funkcji psychicznych przy użyciu metod i technik

„ *Dlaczego psychologia? W przedostatniej i maturalniej klasie liceum zdałem sobie sprawę, że łatwo nawiązuję kontakt z innymi ludźmi i że sprawiają mi te rozmowy przyjemność.*

neuroobrazowania pracy układu nerwowego i elementów terapii behawioralnej. Tu najbardziej zajmuje mnie neurofeedback i funkcjonalny rezonans magnetyczny.

To są nowe sprawy w Polsce, wdrażane właściwie od niecałych 10 lat. Neurofeedback polega na wizualizacji pracy fal mózgowych w postaci gry. Co pozwala na wpływanie na stan wzbudzenia kory mózgowej. Natomiast funkcjonalny rezonans magnetyczny pokazuje, jakie obszary są odpowiedzialne za poszczególne procesy psychiczne i czym na neurosieci różni się dany proces od innego. fMRI działa na zasadzie badania powrotu jąder wodoru do właściwego położenia po wzbudzeniu ich polem elektromagnetycznym.

Sam poddałem się takiemu badaniu, ciekawe doświadczenie. I zobaczyłem swój własny mózg. :)

Co skłoniło Cię do związania swojego życia z nietłwym zawodem psychologa?

W przedostatniej i maturalniej klasie liceum (to było na przelomie wieków :P) zdałem sobie sprawę, że łatwo nawiązuję kontakt z innymi ludźmi i że sprawiają mi te rozmowy przyjemność. Zrobiłem sobie też testy przydatności zawodowej w poradni i wyszło mi, że się nadaję. Rozważałem też ochronę środowiska, bo sprawy biologii były mi zawsze bliskie już od podstawówki.

Ostatecznie wybrałem psychologię, choć dostałem się i tu, i tu. Wyboru nie żałuję.

Jakie są Twoje plany na przyszłość?

Czym zajmiesz się po uzyskaniu stopnia doktora?

Zapewne pracą dydaktyczno-naukową, pewno w szkolnictwie średnim też pozostanę, bo i ta dziedzina sprawia mi przyjemność.

Ach właśnie, zapomniałem dodać, że też ukończyłem w międzyczasie podyplomowo pedagogikę. ;P

Czy zdarzyło Ci się spojrzeć na brąz jaskiniową pod kątem jej procesów psychicznych? Jak brzmiałaby Twoja diagnoza w krótkim, ogólnym zarysie?

Cóż, w krótkich żołnierskich słowach można powiedzieć, że Jaskiniowcy to osoby spoza półtora odchylenia standardowego od średniej. Na pewno nietypowi, pod wieloma względami podobni w zakresie wrażliwości i zainteresowań, ale i bardzo różnorodni i zawsze nieprzejętni. To tak pod kątem psychologii grup, ale staram się jednak bardziej patrzeć na mieszkańców JB jak na swoich znajomych a nie pacjentów.

Jakie funkcje spełniał i spełniać wciąż może portal Jaskinia Behemota? Czy jego wpływ na

formujące się dopiero młode umysły jest jednoznacznie pozytywny?

Kiedyś bez wahania można było powiedzieć, że Jaskinia jest kuźnią młodych serc, dziś jest to mniej jednoznaczne. Aczkolwiek na tle innych portali obecnych w sieci oferujemy najlepsze wzorce. Obecny problemem w tym zakresie jest brak elity doglądającej na codzień poczynania młodych. To wynika z braku czasu głównie, ale i z braku rozwiązań porządkowych o których wielokrotnie pisałem.

Według jednej z wykutych przez Ciebie teorii spadek frekwencji i marazm Jaskini spowodowały... konwenty i zloty. Czy mógłbyś wyjaśnić swoją myśl?

Wg pewnego orka jest to Twoja teoria. :P Aczkolwiek ja zręby takiego stwierdzenia wyłożyłem w swoim pierwszym artykule o JB sprzed ponad 5 lat. Zauważyłem niebezpieczeństwo w zbytym zaangażowaniu w zloty i konwent dla procesu twórczego wortalu.

Niestety, kiedy kontakty przechodzą w fazę zaangażowania osobistego i emocjonalnego, to na plan dalszy schodzi zadaniowość i projekty sieciowe. Takie coś za coś. Albo real, albo net. I to się niestety sprawdza.

Aczkolwiek sam byłem i jestem miłośnikiem zlotów i konwentu, uważam że to ubogaciło znacznie naszą społeczność pod kątem emocjonalnym, ale też z powodu braku rozwiązań motywacyjno-porządkowych zubożyło i zastopowało rozwój wortalu.

Jak to się stało, że psycholog z wykształcenia został moderatorem stolika politycznego? Klucz partyjny czy parytet? ;)

To wyraz działania sytuacji i powiązań kumoterskich w Osadzie. :P Ale mówiąc serio, interesują mnie od wielu lat również kwestie polityczno-społeczne. Co prawda nie mam z nimi do czynienia na polu naukowym, ale śledzę na bieżąco wydarzenia i dlatego razem z Sevornem zdecydowaliśmy się zostać moderatorami tego stolika.

Jakie to kwestie polityczne i społeczne?

Po prostu lubię wiedzieć o sprawach dotyczących przyszłości mojego miasta, kraju czy nawet całego świata. Uważam, że człowiek powinien brać udział w życiu społeczności w której żyje, stąd to zainteresowanie.

4.

Niezależnie od podjętych studiów, jesteś także pracownikiem oświaty, teraz już na stanowisku

wicedyrektorskim. Jak udaje Ci się łączyć obie te profesje bez uszczerbków czasowych?

Wicedyrektorem to dopiero będę, jeśli będzie taka wola polityczna, ale to zobaczymy. Natomiast faktycznie łatwo tego wszystkiego się nie łączy, stąd pewne spowolnienie moich prac. Najwyżej przedłużę studia. Ale chciałbym to pozytywnie doprowadzić do końca.

Na pewno ważna jest dobra organizacja, szybkość planowania i myślenia. Jak się ma wprawę i czytanie w literaturze naukowej, to można się wywiązywać prawidłowo ze swoich zadań.

Jak działa na Ciebie świadomość przekroczenia Rubikonu dzielącego obie strony odwiecznego szkolnego boju na linii student - pedagog? Czujesz choć odrobinę nostalgii za czasami nastoletności?

Ja w oświacie byłem już na każdym szczeblu, nawet niedawno o tym myślałem. To całkiem ciekawe i zabawne doświadczenie, mieć porównanie ze wszystkich tych perspektyw. Na pewno to ubogaca i jednocześnie wyważa perspektywę i sposób patrzenia.

Oczywiście czasem myślę o tym jak szybko mija czas i że pewne sprawy są bezpowrotnie minione. Ale jednocześnie wtedy przychodzi mi na myśl, że mam w życiu szczęście spotykać dobrych ludzi i to pozwala mi ze spokojem planować przyszłość.

Jakie doświadczenia wynieść można ze szkoły, ale nie jako uczeń, a nauczyciel? Czy są one przydatne

„ *Oczywiście czasem myślę o tym jak szybko mija czas i że pewne sprawy są bezpowrotnie minione. Ale jednocześnie wtedy przychodzi mi na myśl, że mam w życiu szczęście spotykać dobrych ludzi i to pozwala mi ze spokojem planować przyszłość.*

„ *Jaskiniowcy to osoby spoza półtora odchylenia standardowego od średniej. Na pewno nietypowi, pod wieloma względami podobni w zakresie wrażliwości i zainteresowań, ale i bardzo różnorodni i zawsze nieprzećiętni.*

w komunikacji z mieszkańcami Jaskini?

Na pewno wyniosłem to, że w szkole głównym problemem są dorośli a nie młodzież, i to się przekłada na to, że w Jaskini walczę o rozwiązania systemowe, a nie zawracam sobie głowy zachowaniem poszczególnych, czasem dość dziwnych, indywidualiów. :P

Co sądzisz o kanonie lektur szkolnych? Jest on rzeczywiście przestarzały i wymagający głębokiej reformy czy też to tylko utyskiwania zbyt leniwej, by czytać, młodzieży?

W kwestiach programów szkolnych, w tym doboru lektur, jestem konserwatystą. Uważam, że prof Stefanem Mieszalskim, wybitnym dydaktykiem, że szkoła w obecnym świecie wymaga podejścia holistycznego i dogłębnego podawania wiedzy, aby wykształcić wielorako funkcje poznawcze w mózgu. Przeladowany program ma głęboki sens nie w tym, że za dwa lata zapomnisz dokładnie wszystkie lewe dopływy Odry, ale to, że kiedy uczyłeś się tych rzek to wykształciłeś takie procesy, które potem sprawiają, że gdy w pracy dostaniesz do nauczenia się jakiś szereg zagadnień, to zrobisz to bez trudu.

Obecny świat zmienia się tak szybko, że tylko solidne ogólne wykształcenie jest gwarantem sukcesu w życiu. Bo kto jest teraz w stanie powiedzieć jakie zawody będą na topie za lat 20, gdy obecni 6-latkowie wejdą na rynek pracy? Nikt odpowiedzialny tego nie jest w stanie przewidzieć, ale to, że będą musieli umieć czytać, pisać, liczyć i czytać się, a także mieć ogólną wiedzę o świecie nikt nie zaprzeczy.

Co do lektur szkolnych, to uważam że program wymaga rewizji, bo pewne książki są już nieżywcze i promują postawy

”
Obecnie nic nie stoi na przeszkodzie, by znowu zaostrzyć kryteria przyjmowania nowych Jaskiniowców. Na pewno wymaga to dyskusji i dopracowania, bo dosłownej kalki zastosować nie można, to już są inne czasy.

sprzeczne z obecnym systemem wartości. Polacy nie powinni się zamykać w fobicznym świecie z przelomu wieków XIX i XX, ale patrzeć bardziej pragmatycznie, w przód. Stąd potrzeba pewnych zmian, ale bez przesady, bo różnorodność lektur jest wskazana by poznać kulturę i nauczyć posługiwać się językiem.

Jakie są przeto Twoje ulubione pozycje książkowe? Jaką dużą ich część stanowią lektury szkolne?

Obecnie głównie czytam artykuły naukowe z mojej dziedziny albo skrypty kursowe, ale jak mam chwilę czasu to sięgam po fantazy i science-fiction. Ostatnio moją uwagę przykuł George Martin i jego „Pieśń Łodu i Ognia”. Są tę poznałem w JB, jest bardzo szczegółowa pod względem wielkości świata i ilości bohaterów i wciąga od pierwszego rozdziału. Ale też Ursula Le Guin i jej cykl o Ziemiomorzu oraz cykl s-f „Ekumena”. Są to powieści o ciekawych wielowątkowych światach z głębszym przesłaniem ekologiczno-społecznym. Niedługo zabiorę się też za „Diunę” Herberta, kiedyś czytałem, ale chcę wrócić. Z innych książek to uwielbiam Muminki, jest to psychoterapeutyczna lektura. Z kanonu szkolnego to lubiłem „Lalkę”, „O psie, który jeździł koleją” i „Anię z Zielonego Wzgórza”.

5.

Pasją, którą odkryłeś w sobie (lub przed nami) dopiero niedawno, jest fotografia. Dobierając kadr i koncepcję zdjęcia kierujesz się

emocjami i sercem czy raczej twardą wiedzą techniczną? A może - psychologicznym efektem, jakie wywoła to ujęcie wśród ludzi?

Robiąc zdjęcia zwracam przede wszystkim uwagę na estetykę i emocje, jakie zdjęcie wywoła. Faktycznie zajmuję się fotografią od niedawna, ale sprawia mi to sporą przyjemność. Myślę, że jak nabędę większej biegłości, to będę się starał poszerzać spektrum doznań odbiorców.

Kiedy możemy spodziewać się Twoich zdjęć w Mistycznych? Zamierzasz także wystawiać prace w portalach promujących sztukę?

Mam swoją galerię na DeviantArcie, pod nickiem psychohubertus. Póki co w Osadzie nic nie umieściłem, ale to się pewno za niedługo czas zmieni.

Czy obraz pełnić może być przydatny w psychologii? Jakie funkcje pełni? Można używać go terapeutycznie?

Każdy kanał myślowy ma potencjalne znaczenie terapeutyczne. Obraz też może takie zadanie pełnić. Aczkolwiek tu bardziej pracuje się na wyobraźni niż na konkretnych rysunkach, chyba że niejednoznacznych, onirycznych. Natomiast obraz fotograficzny czy rysunkowy dostarcza przeżyć estetycznych i duchowych, przez co pośrednio może się przyczynić do tego, by stać się lepszym czy bardziej świadomym siebie człowiekiem.

Inną umiejętnością, którą nas zadziwiłeś, są Twoje zdolności oratorskie i krasomówcze, prezentowane na antenie radia Beerhemot FM. Dlaczego zgodziłeś się wziąć udział w tym projekcie?

Beerhemot to bardzo zabawny i nowatorski projekt w JB, z chęcią się przyłączyłem do zabawy, przy okazji przyczyniając się do zacieśnienia rozluźniowych jaskiniowych kontaktów. Podcast spowodował pewne zbliżenie i ocieplenie atmosfery osadowej.

W jakim sensie dokonało się owo zbliżenie i ocieplenie atmosfery?

Beerhemot w bezpretensjonalny i naturalny sposób odarł osadową rzeczywistość z pomnikowej powagi, co przyczyniło się do jej zbliżenia użytkownikom. Do tego audycje na żywo spowodowały, że ludzie zaczęli się pojawiać częściej na ogniu i wymieniali się opiniami na temat tego co usłyszeli. To było potrzebne, by oczyścić zaśniedziałą atmosferę.

6.

Jak doszło do zawiązania Bractwa Defekantów i kto za to odpowiada?

Cóż, powtarzając za panem Zagłobą, jam to, nie chwając się, sprawił. :P Na jednym z

”
Zauważyłem niebezpieczeństwo w zbytnim zaangażowaniu w złoty i konwent dla procesu twórczego wortalu. Niestety, kiedy kontakty przechodzą w fazę zaangażowania osobistego i emocjonalnego, to na plan dalszy schodzi zadaniowość i projekty sieciowe.

konwentów niefrasobliwie wspominałem przy mocno zakręconym już Faramirze i Sandrze o kwestiach osobowości i fiksacji analnej, a jako że jeden z nich udawał się za potrzebą, to podchwycili temat i wtedy się zaczęło. :)

Samo bractwo rozwinęło się na kanwie niegdysiejszych bractw w Osadzie i tajemniczej Sekty G, także działającej na konwencie, ale o to mnie nie pytaj, nie mam z tym projektem nic wspólnego. :)

Każdy ma swój najdroższy skarb. Czy Twoim precjozum nazwać można Twoją papugę, Kokoszkę?

Heheh, no tak, słynna zombuga, a tak naprawdę samica Aleksandretty Obroźnej jest w moim posiadaniu od prawie 12 lat. Jest to bardzo hałaśliwe ale urocze stworzenie, szkoda że nie nauczyła się mówić, ale wszystko rozumie co się do niej mówi.

Rozumiem, że konsultujecie się w sprawie neuropsychologii? ;)

Oczywiście, nie ma lepszego eksperta od niej. I zawsze przytakuje jak stawiam diagnozę. :)

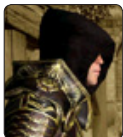
Gdybyś musiał określić siebie przy użyciu jedynie dziesięciu słów, jakimi byś się w tym celu posłużył?

Nie mam zielonego ani starocerkiewno-słowiańskiego pojęcia, niech się inni wypowiedzą. Jest 10 słów. :P

Dziękuję Ci za tę długą rozmowę i życzę wielu sukcesów na polach naukowym, towarzyskim, hobby-stycznym i prywatnym.

Dziękuję również. ●

Paulo Coelho



WYCIĄ Z BIBLIOTECZKI

Taro

Pisarzy było wielu, jest wielu i zapewne będzie wielu. W dzisiejszych czasach mamy natłok zarówno zawodowców, jak i amatorów, którzy próbują swoich sił w branży. Wydawnictwa są zasypywane różnymi tworcami, lepszymi i gorszymi.



Niemniej jednak konkurencja na rynku jest tak duża, że aby zostać sławnym pisarzem w pełni tych słów znaczeniu, trzeba napisać coś naprawdę wyjątkowego. Ci, którzy są obeznani z literaturą choćby w niewielkim stopniu, mogą mieć (i zapewne mają) wrażenie, że bardzo ciężko napisać coś nowego. Aż się chce przytoczyć stwierdzenie dość popularne na początku XX wieku: wszystko już było!

Dlaczego o tym wspominam? Bo tekst ten dotyczy osoby, która została pisarzem w kraju, gdzie rzekomo tylko jedna osoba mogła utrzymać się z pisarstwa. I co najważniejsze, będę pisał o osobie, która napisała coś nowego. Albo przynajmniej opisała znane prawdy w nowy sposób, bo są i tacy którzy zarzucają mu brak odkrywczości oraz patetyczność.

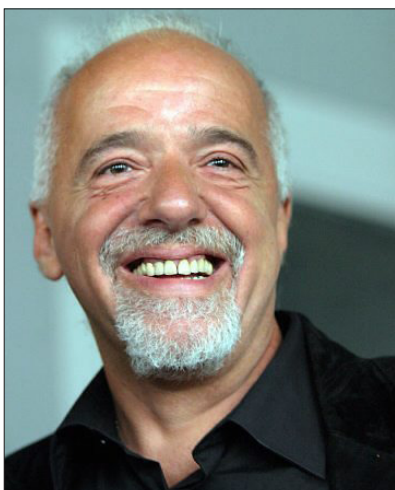
Niezależnie od tego, jaka jest prawda i jakie jest nasze podejście do owego pisarza, jedno jest pewne – Coelho to autor, z którym należy się liczyć (czytaj: którego twórczość wypada poznać choćby w niewielkim stopniu). Bowiem 100 000 000 sprzedanych egzemplarzy w ponad dwudziestu krajach, to całkiem niezły wynik, prawda? Tych, którzy z panem Coelho jeszcze się nie zapoznali, zachęcam do lektury mojego tekstu.

Moim celem jest zrecenzowanie słynnego „Alchemika”, który w Polsce stał się lekturą szkolną. Ale zanim zacznę pisać o samej książce wypadałoby opowiedzieć trochę o samym pisarzu. Nie mam zamiaru przedstawiać tutaj jego obszernej biografii, wymagało by to bowiem dużego wkładu pracy i chyba miało by się też z celem. Tych, którzy mają ochotę zapoznać się ze szczegółową biografią, odsyłam do książki pt. „Czarodziej” autorstwa Fernando Morais (w Polsce wydane przez

wyd. Drzewo Babel). Niemniej swoje „pięć groszy” i tak rzucę, bowiem bez ogólnej wiedzy o autorze, mogłoby dojść do niewłaściwego zrozumienia jego twórczości. A trudno nie odnieść wrażenia, że dzieje się tak zwłaszcza w przypadku jego krytyków. W takim razie do rzeczy!

Paulo Coelho urodził się 24 sierpnia 1947 roku. Jest spod znaku Panny, co sam bardzo często podkreśla. Jego rodzicami byli Lygia oraz Pedro Coelho. Ojciec z zawodu był inżynierem, tak więc Paulo należał do klasy średniej. Rodzice, co tu dużo mówić, byli typowymi tradycjonalistami, liczył się dla nich porządek, dyscyplina i dobre wychowanie.

Jak na ironię, ich syn od najmłodszych lat był dość niepokorny. Jako małe dziecko należał do tajnej organizacji spiskowej Arco, która zajmowała się choćby takimi



”
Niezależnie od tego, jaka jest prawda i jakie jest nasze podejście do owego pisarza, jedno jest pewne – Coelho to autor, z którym należy się liczyć (czytaj: którego twórczość wypada poznać choćby w niewielkim stopniu).

„
Gdy był w liceum, matka i ojciec zamknęli go w szpitalu psychiatrycznym. Co ciekawe, powody zamknięcia były absurdalne: wrogość wobec otoczenia, zadawanie się z dziwnymi ludźmi, dziwne zainteresowania oraz rzekome problemy seksualne.

zbrodniami jak podmienianie lakieru do paznokci na wodę... Zapewne każdy z nas się domyśli, że Lygia i Pedro tego nie pochwalali. Zapisali oni syna do szkoły prowadzonej przez Jezuitów, którzy gorliwie wpajali swoim wychowankom zarówno wiedzę, jak i religię.

W okresie gimnazjum młody Coelho zaczął tracić wiarę, co było spowodowane rygiorem wprowadzonym przez duchownych. W tym okresie ujawniło się też jego wielkie powołanie – pisarstwo. Kochał książki, niemniej pisanie stało się jego pasją, gdy zaczął pisać listy do rodziców z wakacji.

Należy uwzględnić, iż w tamtych czasach same zainteresowania dotyczące teatru, literatury czy malarstwa, wśród „porządnych” rodzin uchodziły za dziwactwa. Natomiast ten, kto chciał z tego żyć, traktowany był jak ktoś niespełna rozum. Dziś jest to być może nie wiarygodne, ale tak było w istocie. Rodzice nie pochwalali planów syna, o zostaniu pisarzem. On jednak się uparł i był gotów wiele poświęcić, aby zrealizować swoje marzenia.

Nie lubił chodzić do szkoły, co w połączeniu z jego zainteresowaniami humanistycznymi przełożyło się na słabe oceny w szkole. Gdy był w liceum, matka i ojciec (ku jego zaskoczeniu) zamknęli go w szpitalu psychiatrycznym. Co ciekawe, powody zamknięcia były niemalże absurdalne: wrogość wobec otoczenia, zadawanie się z dziwnymi ludźmi, dziwne zainteresowania oraz rzekome problemy seksualne. Należy dodać, że w owych czasach w Brazylii

bardzo łatwo było kogoś zamknąć w takim szpitalu – wystarczyło zaświadczenie zwykłego lekarza.

Młody Coelho nie miał jednak zamiaru rezygnować ze swoich marzeń, i „poprawić” się. Wprost przeciwnie, po powrocie do domu zaczął się buntować i łamał wszelkie narzucane mu reguły. Jak sam potem stwierdził, skoro został uznany za szaleńca, nie miał nic do stracenia. Do szpitala psychiatrycznego trafił trzy razy. Po trzecim pobycie, zamknął się w sobie, ale stał się spokojny. Dostał się na studia i wydawało się, że pójdzie drogą wytyczoną przez rodziców. Jednak po jakimś czasie zrezygnował i ponownie związał się z teatrem.

Nastąpiło to w latach sześćdziesiątych, gdy rozwinął się ruch hippisowski. Coelho przesiąknął nową popkulturą, brał narkotyki, nie nosił dowodu osobistego i zapuścił włosy (do tego należy dodać, że jeszcze przed pobyciem w szpitalu zaczął żywo interesować się ideologią komunistyczną).

W owym czasie poznał kompozytora Raula Seixasa, który poprosił go o napisanie tekstów piosenek. Razem odnieśli sukces i zmienili oblicze brazylijskiej sceny rockowej. Razem też działali w Towarzystwie Alternatywnym – organizacji, która krytykowała kapitalizm i broniła praw człowieka (a także prowadziła praktyki okultyistyczne). Zaczęli wydawać serię komiksów Kring – Ha, w których domagali się zwiększenia swobód obywatelskich.

Panująca wówczas dyktatura uznała ich za ludzi niebezpiecznych. Zostali

„
Paulo Coelho – to człowiek, który pełnił wiele ról, takich jak: słaby uczeń, hippis, komunista, buntownik, satanista, ateista, katolik, dziennikarz, pisarz tekstów piosenek, więzień, domniemany szaleniec, poważany pracownik wytwórni płytowej, rozwodnik, pisarz...

„
W czasie zwiedzania obozu koncentracyjnego w Dachau, Paulo ma widzenie – dostrzega tajemniczego mężczyznę. Dwa miesiące później, spotyka tego człowieka w kawiarni w Amsterdamie. Uznając to za znak, podchodzi do niego i rozpoczynają rozmowę.

aresztowani. Raul wyszedł po dwóch dniach, natomiast Paulo, uznany za mózg całej operacji, siedział dłużej. Dwa dni po wypuszczeniu został ponownie osadzony w więzieniu, gdzie był torturowany. Udało mu się uniknąć śmierci, bowiem przekonał oprawców, że jest niespełna rozumu.

Po tych zdarzeniach uznał, że chce żyć normalnie. Pracował w wytwórniach płytowych Polygram oraz CBS. W tej drugiej tylko trzy miesiące, po czym stracił pracę i rozstał się ze swoją drugą żoną. Wówczas przeżywał kryzys, bowiem miał świadomość niespełnionych marzeń z dzieciństwa. W tym czasie staje się zdeklarowanym ateistą.

Jakiś czas później spotyka swoją dawną przyjaciółkę, Christinę Otticę, z którą bierze ślub. Oboje udają się w podróż po Europie, która jak się okaże, odmieni na zawsze jego życie. W czasie zwiedzania obozu koncentracyjnego w Dachau, Paulo ma widzenie – dostrzega tajemniczego mężczyznę. Dwa miesiące później, spotyka tego człowieka w kawiarni w Amsterdamie. Uznając to za znak, podchodzi do niego i rozpoczynają rozmowę.

Coelho nigdy nie ujawnił jego tożsamości, niemniej ów mężczyzna skłonił go na powrót do katolicyzmu oraz odbycie pielgrzymki szlakiem Camino de Santiago w Hiszpanii. Wrażenia z owej pielgrzymki opisał w utworze pt. „Pielgrzym”.

Postanowił jeszcze raz zaważczyć o swoje marzenia. Niestety, zarówno „Pielgrzym” jak i „Alchemik” nie odnoszą

sukcesów. Autor jednak się nie poddaje. Znajduje duże wydawnictwo, Rocco, które wydaje jego trzecią książkę pt. „Brida”. Odnosi sukces, co automatycznie doprowadza do promocji poprzednich dwóch tytułów. „Alchemik”, jak się okazuje, odniósł sukces na skalę światową.

Paulo Coelho – to człowiek, który pełnił wiele ról, takich jak: słaby uczeń, hippis, komunista, buntownik, satanista, ateista, katolik, dziennikarz, pisarz tekstów piosenek, więzień, domniemany szaleniec, poważany pracownik wytwórni płytowej, rozwodnik, pisarz, wielki przegrany i wielki zwycięzca. Warto to sobie uzmysłowić.

Dlaczego? Otóż sam autor stwierdza, że w pewnym sensie jest każdym z bohaterów swoich książek. A jego opowieści, często między sobą sprzeczne, są widziane z punktu widzenia najróżniejszych ludzi. Jego krytycy zarzucają mu właśnie owe sprzeczności. Na owe zarzuty moja odpowiedź jest taka: najlepsze w twórczości Coelho jest to, że nie podaje nam on recepty na życie, że porusza on różne sprawy z różnych punktów widzenia.

Autor w rozmowach często mówi, abyśmy unikali tzw. Guru i że lepiej jest odkrywać własne prawdy niż przyjmować cudze na wiarę. A jego książki? Są po prostu opowieścią o tym, co pisarzowi samemu się przydarzyło.

Czytanie książek Paulo Coelho ma sens jedynie wtedy, gdy podchodzimy do nich z otwartym umysłem i bez jakichkolwiek uprzedzeń. Wówczas każdy znajdzie w nich coś dla siebie. A może nawet stwierdzi, że jemu samemu przydarzyło się coś podobnego?...

A teraz o samym „Alchemiku”. Śmiało można stwierdzić, że jest to książka niezwykła. Przedewszystkim ze względu na uczucia, jakie wywołuje w czytelniku. Przeczytałem sporo książek, ale żadna nie przyciągnęła mnie tak bardzo jak ten tytuł.

„Alchemik” sam w sobie nie jest długi, jego przeczytanie zajmuje około pięciu godzin (ja zrobiłem to w sumie cztery

razy). Niemniej, co tu dużo mówić, książka ta daje „mocnego kopa” w nasze myśli o życiu. I od razu warto zaznaczyć, że jest ona na swój sposób niebezpieczna, ponieważ niektórzy czytelnicy po tej lekturze będą musieli podsumować swoje życie – nie pod względem moralnym, ale pod kątem tego czy osiągnęli to, co naprawdę pragnęli osiągnąć. I czy ich własne życie jest zadowalające. Wynik takiego rozrachunku, jak się domyślamy, może być różny.

Sama fabuła koncentruje się wokół postaci pasterza imieniem Santiago. Gdy był młody jego rodzice chcieli, aby został księdzem. On jednak wolał podróżować i wbrew woli ojca, został pasterzem. Jak się dowiadujemy, dwa razy śnił mu się ten sam sen – dziecko, które opowiadało o skarbie w pobliżu egipskich piramid.

Santiago udaje się do Cyganki, która mówi mu, iż sny w których przemawia dziecko, stanowią prawdę. Ale nasz bohater traktuje to jako zwykły przesąd i nie ma najmniejszego zamiaru udawać się w daleką podróż, która będzie wymagała od niego wyrzeczeń. Niewiele później spotyka tajemniczego starca, który ku jego zaskoczeniu wie o nim bardzo wiele. Ów starzec mówi słowa, które jak sądzę, są głównym przesłaniem utworu:

- To są siły, które na pierwszy rzut oka wydają się złe, ale tak naprawdę uczą cię, jak tworzyć własną Legendę.

Przygotowują twój duch i twoją wolę, bo na tej planecie istnieje jedna wielka prawda: kimkolwiek jesteś, cokolwiek robisz, jeśli naprawdę z całych sił czegoś pragniesz, znaczy to, że pragnienie owo zrodziło się w Duszy Wszechświata. I spełnienie tego pragnienia to twoja misja na ziemi.

- Nawet jeśli chce się tylko podróżować? Albo posłubić córkę kupca?

- Albo odnaleźć skarb.

Po tych słowach w naszych sercach może zapanować niepokój. Bo automatycznie zastanawiamy się czy żyjemy tak, jak chcielibyśmy żyć? To właśnie niebezpieczeństwo, o którym wspominałem wcześniej. Co do dalszej części fabuły – pasterz udaje się w podróż do Egiptu. Ale okazuje się, że nie będzie ona znacznie trudniejsza niż mu się początkowo wydawało. Spotka wiele przeciwności, wiele pokus oraz co najważniejsze, wiele różnych ludzi. Ludzi, spośród których nie każdy podążył drogą o której marzył.

Okazuje się wówczas, że życie można przeżyć na wiele różnych sposobów. Warto sobie wówczas odpowiedzieć na pytanie: czy warto podejmować ryzyko? Autor ukazuje nam, że warto, bo zawsze jest z nami nasz Nadnaturalny Opiekun:

”

Czytanie książek Paulo Coelho ma sens jedynie wtedy, gdy podchodzimy do nich z otwartym umysłem i bez jakichkolwiek uprzedzeń. Wówczas każdy znajdzie w nich coś dla siebie. A może nawet stwierdzi, że jemu samemu przydarzyło się coś podobnego?...

- Aby tam dojść, musisz uważać na znaki. Bóg wyznaczył na świecie dla każdego z nas szlak, którym musimy podążać. Wystarczy tylko odczytać, co zapisał dla siebie.

Nim chłopiec zdążył cokolwiek powiedzieć, pomiędzy nim i starcem zatrzepotała ćma. Jego dziadek mawiał często, że ćmy przynoszą szczęście. Podobnie jak świerszcze, zielone pasikoniki, srebrne jaszczurki i czterolistna koniczyna.

Właśnie – rzekł starzec, który czytał w myślach chłopca. – Dokładnie tak, jak cię uczył twój dziad. To są te znaki.

Trzeba przyznać, że to bardzo pociągające słowa. Ogólnie w „Alchemiku” takowych nie brakuje. Należy też dodać, że od strony językowej książka jest po prostu świetna. Kiedy się ją czyta ma się nieodparte wrażenie, że ten baśniowy świat staje nam żywy przed oczyma. Nie ukrywam, że po pierwszym przeczytaniu tej książki poczułem się zrelaksowany jak nigdy w życiu. Właściwie można się pokusić o stwierdzenie, że tej książki tak naprawdę się nie czyta, tą książką się żyje. „Alchemik” to utwór, którego warto doświadczyć.

Ogólnie rzecz biorąc, książkę polecam wszystkim oprócz typowych realistów. Jeżeli liczy się dla siebie logika, realizm, ścisłość itp. książka ta ci się nie spodoba. Natomiast wszystkim, a zwłaszcza tym którzy mają otwarty umysł mogą obiecać, że w najgorszym wypadku będziecie się świetnie bawili przy tej książce (zakonczenie jest kapitalne!). ●

”

„Alchemik” jest na swój sposób niebezpieczny, ponieważ niektórzy czytelnicy po tej lekturze będą musieli podsumować swoje życie.

Mario Puzo



WYCIĄG Z BIBLIOTECZKI

Leryn

Mario Puzo, ur. 15 października 1920 r. w Hell's Kitchen, okrytej niesławą dzielnicy Nowego Jorku, zmarł 2 lipca 1999 r. na Long Island.

Amerykański powieściopisarz pochodzenia włoskiego. Zasłynął książką na temat rodziny Corleone – „Ojciec Chrzestny”.

Specjalizował się w tematyce mafijnej, co widać m.in. po „Sycylijczyku”, „Ostatnim Donie” oraz „Omercie”. Wątki dotyczące tego tematu są wpisane w jego książkach niemal na stałe.

Współpracował także przy tworzeniu scenariuszy do filmowej wersji „Ojca Chrzestnego” oraz kontynuacji, także i innych adaptacji jego książek, przeniesionych na szklany ekran.

Tym, co wyróżnia przede wszystkim styl Mario Puzo, jest klarowny, prosty język oraz zwięzłość – nie rozbastwia się zanadto, męcząc jakiś fragment przydługimi, niepotrzebnymi opisami, co jest ogromnym plusem.

Całość podzielono na dziewięć ksiąg, w których przewija się opowieść o powolnym upadku rodziny Corleone, okraszane epizodami, tyżące się osób związanych z rodziną, lecz nie samym konfliktem.

Miejszem akcji jest powojenny Nowy Jork. Pojawiają się nowe źródła zdobywania pieniędzy – narkotyki. Tytułowy Ojciec Chrzestny otrzymuje propozycję uczestniczenia w tym przedsięwzięciu, jednak odmawia.

Prowadzi to do krwawej wojny Pięciu Rodzin, z których każda walczy o uzyskanie większych wpływów. Ukazuje nam się bezwzględny świat mafii, w którym najważniejsza jest *omertà* – zмова milczenia, a wszystko ujęto w sztywne ramy niepisanych zasad.

Doskonale odwzorowana mentalność sycylijczyków oraz historie bohaterów, poznawane w trakcie opowieści, pozwalają się idealnie wczuć w postaci, zrozumieć motywy ich działań oraz logiczność poczynania. ●

Z reguły mafię przedstawia się jako organizację ludzi bezwzględnych, wynaturzonych, nie posiadających żadnych wartości i zdolnych jedynie do zabijania. Jednak Puzo zdecydował się nie stawiać na ten wizerunek. Stało się tak w przypadku postaci dona Corleone. Na typowe mafioza wykreował natomiast cembera Ojca Chrzestnego, Lukę Brasi. Ten ciekawy zabieg sprawia, że Vito pozostaje – teoretycznie – bez skazy, ktoś inny płami zamiast niego ręce.

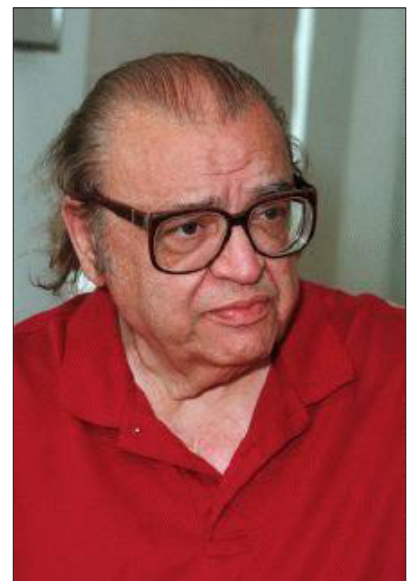
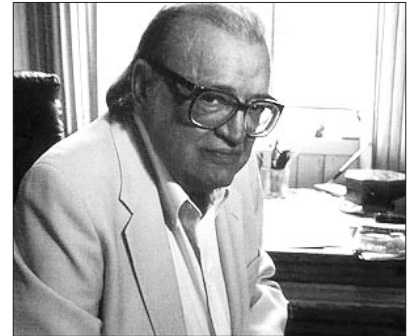
Don Corleone jest osobą honorową, ceniącą sobie wartości rodzinne, jednak także tyranem i szantażystą – stało się znane niemal każdemu stwierdzenie „*mam dla Ciebie propozycję nie do odrzucenia*”. Wrogowie go szanują, przyjaciele kochają... nie bezinteresownie, rzecz jasna, bowiem, jak mawia Vito, „*któregoś dnia, a ten dzień może nigdy nie nadejść, zwrócę się do ciebie, żebyś mi w zamian oddał przysługę*”.

Postaci są bardzo zróżnicowane. Mamy interesującą galerię - od wesółkowatego caporegime Pete'a Clemency po rozważnego i opanowanego Salvatore'a Tessia, również kapitana tej rodziny, po tak krańcowe charaktery jak wyżej wspomniany Luca Brasi czy Albert Neri.

Tryb narracji jest trzecioosobowy, co raczej rozczaruje fanów pierwszego, jednak nie sądzę, by wpływało to na jakość opowieści.

Wątków jest kilka, lecz autor koncentruje się tylko na jednym, pozostałe ograniczając do epizodów.

Mario Puzo to istny czarodziej pióra - jeśli dasz mu się porwać po paru zdaniach, już się nie oderwiesz, dopóki tego nie przeczytasz i nie przeżyjesz wraz z Michałem, Sonnym i innymi wojny Sześciu Rodzin. Jeśli ktoś chce się na chwilę oderwać od nudnej rzeczywistości - to gorąco polecam. ●

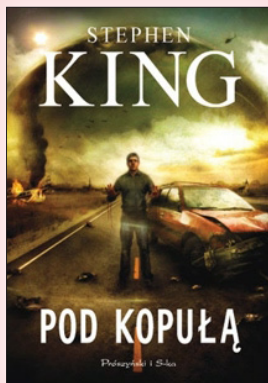


Stephen King: „Pod kopułą”



RECENZJA KSIĄŻKI

Moandor



ISBN: 978-83-7648-349-8

Premiera: 09-03-2010

Wymiary: 140x200 mm

Oprawa:

liczba stron: 928

Wydawnictwo: Prószyński i

S-ka, Wydawnictwo

Gatunek: Powieści i

opowiadania, Thriller

Nie jestem wielkim entuzjastą Stephena Kinga. Nie oczekiwałem z niecierpliwością na jego najnowszą powieść zatytułowaną „Pod kopułą”. Jak też nie obiecywałem sobie niczego w kwestii wielkości wspomnianego dzieła.

Lubię jednak poczytać od czasu do czasu którąś z książek autora, ponieważ ma on niesamowity dar opowiadania historii. O czymkolwiek by nie pisał i tak czytasz książkę strona po stronie, aż natrafisz ze zdziwieniem na tylną okładkę dającą do zrozumienia, że właśnie skończyły się kartki i dalej już nie pójdziesz. Z tego też powodu, podkuszany dodatkowo przez brata, który sprowadził książkę „Pod kopułą” do domu, zacząłem ową powieść czytać. Z każdą kolejną stroną coraz głębiej przenosiłem się do niewielkiego miasteczka w stanie Maine, do czego King też wszystkich swoich czytelników od dawna przyzwyczał. Tym razem jest to Chester’s Mill. Miasto bardzo zwyczajne, wręcz nudne, z rodzaju tych, z których wszyscy młodzi ludzie uciekają na studia, by potem już nie powrócić, ułożyć sobie życie w większym mieście.

I byliby tak dalej, nikt w Ameryce by o Chester’s Mill nie usłyszał, gdyby nie tajemnicze zjawisko, które w nim zaistniało. Nad miasteczkiem pewnego dnia wyrosła Bariera, zwana też kopułą, bądź kloszem. Oplotła miasto z każdej strony sięgając na wiele kilometrów wwyż jak i w głąb, uniemożliwiając zarówno wjazd jak i opuszczenie miasteczka. King od razu rozpoczyna opowieść mocnym akcentem opisując pierwsze spotkania mieszkańców z tajemniczym kloszem. Rozbite samoloty, wypadki samochodowe, gdy nieświadomi niczego kierowcy wpadają z pełną prędkością na przezroczystą, lecz niezniszczalną zaporę. Ludzie zaczynają sobie powoli zdawać sprawę, że zostali uwięzieni.

I to jest w zasadzie głównym tematem książki – opis społeczeństwa, zachowanie ludzi kompletnie odciętych od świata

zewnątrznego. Kopuła to nie tylko izolacja ludzi, to także przerwanie linii energetycznych, odcięcie zaopatrzenia w żywność i inne produkty, przerwanie płynącej przez Chester’s Mill rzeczki, i najważniejsze w dłuższej perspektywie, znaczące odcięcie dopływu powietrza z atmosfery. Klosz nie jest całkowicie nieprzepuszczalny, jednak powietrze z zewnątrz dociera do miasta tylko w niewielkim stopniu.

Z tym wszystkim mieszkańcy Chester’s Mill muszą się zmierzyć, do momentu, aż klosz nie zniknie. Początkowo zaistniała sytuacja wywołuje jedynie lekkie zaniepokojenie, wraz z upływem czasu, kiedy fiaskiem kończą się kolejne próby zdjęcia kopuły przez wojsko, zaniepokojenie zmienia się w przerażenie, a stąd już tylko krok do paniki. Miastu w takim momencie jak nic potrzebne są sprawne i uczciwe władze, które zapanują nad sytuacją.

Tymczasem właśnie one są drugim, po kopule nieszczęściem Chester’s Mill. Duży Jim Rennie, zastępca przewodniczącego rady miejskiej, wykorzystuje sytuację do próby przejęcia całkowitej władzy w mieście. Władzy, którą faktycznie i tak sprawuje, bowiem reszta rady, jak i komendant policji są mu całkowicie ulegli i podporządkowani. Duży Jim to człowiek, którego władza upaja. Nie tyle pieniądze, których i tak ma pod dostatkiem, a gdyby wyjechał z miasta, zarobiłby ich jeszcze więcej.

Dużego Jima pasjonuje samo rządzenie, świadomość, że od niego wszystko zależy, że trzyma na wszystkim rękę. Kopuła przeradza tę żądzę władzy w chorobę, odcina bowiem wszystko to, co mogłoby go powstrzymać przed dyktaturą – policję stanową, prasę, demokrację. Duży Jim zdaje sobie sprawę, że cokolwiek uczyni, nic nie będzie w stanie

Ludzie zaczynają sobie powoli zdawać sprawę, że zostali uwięzieni. I to jest w zasadzie głównym tematem książki – opis społeczeństwa, zachowanie ludzi kompletnie odciętych od świata zewnętrznego.

go powstrzymać i może robić, co mu się podoba, nie ponosząc za swoje czyny żadnych konsekwencji. Ten sam mechanizm działa w każdej dyktaturze. Zwróćcie uwagę, że każdy system totalitarny dąży do odizolowania państwa i obywateli od świata zewnętrznego. Żeby nie było przepływu informacji, żeby zatuszować terror, żeby manipulować społeczeństwem.

Kopuła zesłała Dużemu Jimowi coś jeszcze lepszego. Wprawdzie nie odcięła dostępu do informacji, ale stała się nieprzeniknioną barierą dla mieszkańców (nikt nie może wyjechać). Co gorsza, siły zewnętrzne, które, choć monitorują sytuację, nie są w stanie nic zaradzić. Czyż może być coś lepszego dla człowieka dążącego do władzy absolutnej wszelkimi możliwymi środkami? Czy trzeba dodawać, że kopuła jest Dużemu Jimowi, w przeciwieństwie do większości mieszkańców Chester's Mill, na rękę?

W miasteczku jest jednak garstka ludzi, która próbuje rozwikłać zagadkę tajemniczego klosza i powstrzymać Dużego Jima Renniego. Wśród nich były kapitan armii USA, a obecnie kucharz w restauracji Sweetbar Rose, Dale Barbara, dla przyjaciół Barbie. Początkowo myślałem, że King rozwinie akcję tak jak w wielu amerykańskich filmach. Jest kryzys, któremu nikt nie jest w stanie zaradzić i pojawia się superbohater, wojskowy, policjant, który bierze sprawy w swoje ręce i rozwiązuje zagadkę. Omyliłem się. Dale Barbara jest jedną z głównych postaci, ale nie jedyną.

King nie wykreował jednego, wiodącego bohatera. Na ponad dziewięćset stronach mamy ich prawdziwą galerię. By wśród nich wymienić tylko redaktor naczelny lokalnej gazety Julię Shumway, asystenta medycznego Ryżego Everetta, czy właścicielkę restauracji Rose Twitchel. Odcięte miasteczko Chester's Mill będzie

„*Dużego Jima pasjonuje samo rządzenie, świadomość, że od niego wszystko zależy. Kopuła przeradza tę żądzę władzy w chorobę, odcina bowiem wszystko to, co mogłoby go powstrzymać przed dyktaturą.*”

więc poligonem, na którym rozegra się walka pomiędzy Dużym Jimem a tymi kilkunastoma ludźmi, którzy przejrzeni jego prawdziwe zamiary i próbują mu się przeciwstawić.

Można zadać sobie pytanie, co takiego można opisać w małym prowincjonalnym miasteczku aż na 923 stronach? Cóż, gdybym nie znał Kinga powiedziałbym, że nie mam pojęcia. Tymczasem książkę czyta się z ciągłym zainteresowaniem, z nieustępliwą myślą - co będzie dalej? Na tyle trudno było mi ją zostawić, że brałem ją do pociągu i czytałem w czasie podróży do pracy. A przyznacie, że powieść lekka i poręczna nie jest.

Jeśli więc książka jest długa, wciągająca, zapewniająca godziny dobrej literackiej rozrywki i pozostawia czytelnika w stanie, którym żałuje, że już się skończyła, to chyba trudno jest narzekać? Ale chciałbym jeszcze, na koniec już, przy wszystkich plusach książki, dodać kilka rzeczy, które mnie osobiście nie pasowały.

Przyjęło się, że King to autor piszący fantastykę, a w szczególności horrory. Tak go powszechnie zaszufładowano i może przez to pisze teraz owe słowa. Trzeba rzec, że poza tytułową kopułą fantastyki w książce nie ma. A i sama kopuła jest jedynie pretekstem, żeby opisać zamknięte społeczeństwo, a nie kluczowym elementem fabuły. Gdyby wymyślić jakiś inny, bardziej naturalny czynnik izolacyjny, można z niej zrezygnować. Liczyłem, że ów klosz będzie odgrywał w powieści nieco większą rolę.

Nie znam się na psychologii, ale zachowanie mieszkańców demolujących sklep, już w dwa dni po pojawieniu bariery, gdy każdy ma jeszcze pełne spiżarnie wydało mi się sztuczne. Zapasów

starczyłoby jeszcze na długi czas, a zaopatrzenie sklepów w Chester's Mill było na tyle dobre, że przez miesiące nikomu by jedzenia nie brakowało. Przez większość książki nie miałem żadnego problemu, ale w tym przypadku nie byłem w stanie zawiesić niewiary.

Kolejna rzecz - zachowanie się mieszkańców wobec Dużego Jima Renniego. Wygląda to tak, jakby człowiekowi można było wmówić wszystko. Czy możliwym jest, by pośród ponad tysiąca mieszkańców miasta tylko kilkoro widziało, że dzieje się coś nie tak? Rozumiem intencje autora, ale wydaje mi się, że rzeczywistość byłaby nieco inna. King przedstawia bardzo bogatą galerię postaci, ale reszta mieszkańców wydaje się być nieobecna, nie ma własnego zdania na temat wydarzeń w mieście.

I na koniec, to, co mnie w powieści najbardziej irytowało - niepomysłne zbiegi okoliczności. Taki zabieg pojawia się u Kinga nie tylko w „Pod kopułą”. Postać negatywna ma zawsze takiego farta, że każdy przypadek jest dla niej korzystny, natomiast bohaterowie pozytywni wręcz odwrotnie. Zbieg okoliczności to trudny zabieg literacki, należy posługiwać się nim ostrożnie, żeby czytelnik był w stanie w niego uwierzyć. A w serię zbiegów okoliczności, zwłaszcza pechowych, uwierzyć jest bardzo trudno, a te nękają bohaterów nagminnie.

W ogóle autor wydaje się mieć jakiś uraz do pozytywnych bohaterów, nie daje im za bardzo wyjść przed szereg, popisać się. Rzadko kiedy książki Kinga kończą się zdecydowanie pomyślnie. Zwykle jest to pyrrusowe zwycięstwo. Niektórzy dotrważą do końca, większość postaci, które darzyliśmy sympatią zginie, a ostateczny koniec historii trudno jest nazwać zwycięstwem dobra.

Stephen King to bez wątpienia człowiek obdarzony wielkim talentem narracyjnym. Jego najnowsze dzieło - „Pod kopułą” tylko ten fakt potwierdza. Książkę należy bez wątpienia ocenić pozytywnie jako zdecydowanie wartą przeczytania. Nie wiem czy będę do niej wracał, aż na tyle nie zachwyciła mnie, jednak tych paru dni spędzonych w Chester's Mill na pewno nie żałuję.

A miłośnikom twórczości Stephena Kinga polecam w szczególności, gdyż znajdują w najnowszej jego powieści wszystko to, za co kochają jego powieści i za co sam autor jest najbardziej ceniony.

A poza tym, niejednokrotnie słyszałem głos, że najlepszymi książkami Kinga są te najobszerniejsze - „Bastion”, „To”, itp.. Nie jestem w stanie potwierdzić, ale jeśli coś w tym jest, to po „Pod kopułą” można sięgać w ciemno. ●

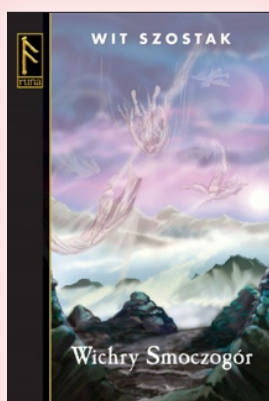
„*Książkę czyta się z ciągłym zainteresowaniem, z nieustępliwą myślą - co będzie dalej? Na tyle trudno było mi ją zostawić, że brałem ją do pociągu i czytałem w czasie podróży do pracy.*”

Wit Szostak: „Wichry Smoczogór”



RECENZJA KSIĄŻKI

Czarna Stopa (gościnnie)



ISBN: 83-89595-03-6
 Premiera: 08-12-2003
 Wymiary: 125x185 mm
 Oprawa: miękka
 Liczba stron: 240
 Wydawnictwo: Runa, Agencja Wydawnicza
 Gatunek: Fantasy & SF

Smozczogórskie krajobrazy wybrał Wit Szostak, aby wśród leśnych powabów i tajemnic opowiedzieć historię o mądrych góralach, odwiecznych pieśniach, a także groźnych i nieprzewidywalnych wichrach, które pewnego razu zaczęły wiać bardzo okrutnie. I z powodu tych właśnie wichrów, wypełnionych ślepą i szaleńczą złością, rychło zwołano starszyńnianą naradę, aby uzgodnić, co i jak robić, żeby ułagodzić ich gniew i niszycielską siłę. Decyzje, które zapadły, okazały się decydujące dla dalszych losów bohaterów, ale też nie mogło być inaczej, gdyż radził sam Ryś z rodu Kościanów, mędrzec i gęślarz, cieszący się sławą i poważaniem.

Na Starego Rysia warto zwrócić szczególną uwagę, postać to bowiem nad wyraz sympatyczna, a przede wszystkim obdarzona tym niezwykłym rodzajem mądrości, który w najprostszy sposób uderza mocno w serce. Zresztą w całej książce pada wiele ważnych słów - dla mnie odkrywczych, dla innych może tylko zapomnianych - i to właśnie one są jednym z głównych atutów tej powieści. Obok tych wyjątkowych fragmentów - pojedynczych zdań, dialogów, czy też dłuższych monologów - odpowiadających na pytania najbardziej istotne, których wypatrauje się z prawdziwą zachłannością, a niekiedy nawet niecierpliwością, szczególną rzecz stanowią opisy, umiejętnie dopasowane, śmiało rysujące górzyste krajobrazy, gdzie spotkać można zarówno zapomnianą leśną drogę, samotnie podążającą w mroczne ostępy, jak i biedną chatynkę, dzielnie opierającą się burzom i wiatrom. Nie są ani zbyt długie, ani zbyt nachalne, zgrabnie podkreślają to, co ważne, piękne i niezwykajne.

Wspomniana niezwykajność ma swe źródło w codzienności, zwykłych obrazkach z góralskiego życia - poczynając od najprostszych spraw, a kończąc na najpilniejszych. Choćby taka chatka Rysia z Kościanów, przycupnięta na Zarąbku i zaprzyjaźniona ze starym orzechem, który dotrzymuje jej towarzystwa od wielu lat, otulona mchem i miętą, lub, nie szukając długo, dźwięki wydobywające się z

instrumentu wędrownego grajka, rozsypane i złożone na nowo, tańczące pośród gór i lasów - te rzeczy najprostsze, być może zwyczajne dla mieszkańców miast i nizin, tutaj stają się czymś więcej. Jest w tych ludziach mnóstwo poszanowania i respektu - do gór, tradycji, dobrze wykonanej pracy, starego wieku i obrządków. Dla niektórych widoków - powiada w pewnej chwili Berda, jeden z głównych bohaterów - choćby wichry chłostały i siekły deszcze, wybacza się górom wszystko i nigdy nie przestaje ich kochać. Takie słowa, wypełnione góralską duszą, mówią o mieszkańcach Smoczogór więcej niż cokolwiek innego.

Sporo miejsca poświęcono muzyce, dźwiękom, odwiecznym nutom i pieśniom, często bardzo specyficznym i różniącym się od naszych wyobrażeń - tak bowiem Szostak skonstruował świat, że bez nich nic by nie mogło być właściwe. Stare czasy, nowe czasy, śmierć (i Śmierć) zataczają kręgi, burzą i naprawiają. A wokół tych wydarzeń wciąż toczy się życie - wypalają się kolejne gliniane fajki, opróżniają słoje z żurawiną.

Wydawałoby się, że wśród tych swoich klimatów, wśród muzyki i wesołych tańców nie ma miejsca na smutek i żal. Autor jednak nie oszczędza swych bohaterów i obok pięknych widoków odnajdziemy również ludzką tragedię. W takich chwilach przyjazny dotąd świat zmienia się w coś bardzo nieprzewidywalnego, a ludzie, nagle tak mali i słabi, nie są w stanie oprzeć się bezlitosnym siłom.

Zaczytałem się w tej książce. Szczególnie upodobałem sobie jej filozoficzne wdzięki, które czarują trafnością i akuratnością. Posiada Szostak rzadką umiejętność opowiadania, zupełnie jak stary gęślarz z Kościanów, przebiegle rozbudza ciekawość, nęci słowami. „Wichry Smoczogór” są lekturą bardzo oryginalną, zupełnie odmienną od tego, co do tej pory zdarzyło mi się przeczytać. Warto się z nią zapoznać, choćby z tego powodu, by wśród przepięknie tańczących słów odnaleźć własną drogę do najprawdziwszych góralskich tradycji, baśni i legend. ●

„*Posiada Szostak rzadką umiejętność opowiadania, zupełnie jak stary gęślarz z Kościanów, przebiegle rozbudza ciekawość, nęci słowami. „Wichry Smoczogór” są lekturą bardzo oryginalną, zupełnie odmienną od tego, co do tej pory zdarzyło mi się przeczytać.*

Alice in Chains - Black Gives Way to Blue



TA MUZYKA NAS PRZENIKA

Konquer

Minęło 15 lat od wydania ostatniego studyjnego albumu Alice in Chains, 8 lat od śmierci Layne Staleya i 4 lata od przyjęcia do zespołu nowego wokalisty, Williama DuValla. Alicja kazała swoim fanom przejść naprawdę wiele. Gdy wreszcie świat obiegnęła wieść, że Alice in Chains wchodzi do studia, Guadalupe, Mekka a nawet Jasna Góra zanotowała rekordową ilość pielgrzymek. Oto bowiem pojawiła się szansa na reinkarnację legendy. W jakiej formie jest świeżo wskrzeszona Alicja?

Modły fanów zostały wysłuchane. Powiem wprost, że „Black Gives Way to Blue” to dla mnie najlepszy krążek AiC; zawiera wszystkie charakterystyczne elementy stylu zespołu i podaje je w nowoczesnym, dopracowanym brzmieniu. Unikalny wokal Layne’a udało się z powodzeniem zastąpić zharmonizowanymi partiami Jerrego Cantrella i Williama DuValla. Zespół ten wciąż nie wie co to jest wypełniacz. Kapela nie przestanie być znana w środowisku muzycznym jako jeden z najcięższych i najbardziej wymagających zespołów mainstreamu.

Jak zwykle w przypadku wybitnych grup pojawiają się rozbieżności w definicji ich stylu - grunge, heavy metal, hard rock? Osobiście zawsze wybieram w takim przypadku najprostsze rozwiązanie i stwierdzam, że Alice in Chains gra po prostu Alice in Chains. Tak jest i na najnowszej płycie - już otwierający krążek „All Secrets Known” ze swoim mrokiem i hipnotyczną „rozlazłością” nie pozostawia złudzeń z czym mamy do czynienia. To najbardziej wymagający i najmniej przebojowy numer na płycie, nie mogę pojąć jakim cudem taki otwieracz tak dobrze się sprawdził.

Zaraz po nim wskakuje singlowy „Check My Brain” z miążdżącym swoją prostotą riffem i przebojowym refrenem. „Last of My Kind” - znowu bardziej wymagający, ciężki numer, potem dwa przeboje - „Your Decision” i „A Looking In Vlew” - ten ostatni

to jeden z moich faworytów - długi, ciężki i depresyjny kawałek, którego główny riff po prostu powala na łopatki.

Dalej absolutnie genialne „When The Sun Rose Again” - najlepsze solo jakie słyszałem w 2009 roku. „Acid Bubble” - straszliwe zwolnienie i 7 minut obłądnego, niemożliwego do zdefiniowania klimatu Alice in Chains.

„Lesson Learned” to lżejszy, bardziej rockowy kawałek, podobnie jak „Take Her Out”, „Private Hell” włącza do głowy słuchacza fantastyczny refren który prześladowuje go potem w czasie zbożnych, codziennych czynności.

Wreszcie ostatni, tytułowy kawałek to ukoronowanie całej płyty a także hołd złożony nieżyjącemu byłemu wokaliście. Na pianinie pomyka tu sam... Elton John. Ten numer jest chyba najbardziej uzależniająca - śpiewałem go sobie wszędzie: na wykładach, robiąc pompki czy obierając ziemniaki.

Tu nie ma wypełniaczy - każdy kawałek jest unikalny, każdy się pamięta, każdy jest odrębnym muzycznym doznaniem, każdy jest dowodem na to jak bardzo myślę się ci, którzy twierdzą, że rock skończył się w latach 90.

Jeżeli chodzi o pracę instrumentów jest znakomicie - prym wiedzie tu gitara Cantrella który pokazuje jak grać ciężko bez przestrajania się 5 tonów niżej. Perkusja to majstersztyk - nie ma tu przesadnego kombinowania, jest za to solidna, urozmaicona sekcja, to samo tyczy się basu.

Brzmienie jest idealne - nie mogę doczekać się do czegokolwiek. Wokale nadal są unikalne i klimatyczne - pokazują, że wysoki głos nie musi być irytujący.

W zasadzie to ciężko napisać cokolwiek o stronie technicznej płyty ponieważ brzmi ona tak, jakby powstała w jednym



momencie, w tym samym etapie produkcji, jako niepodzielne, spójne i kompletne dzieło.

Alice in Chains to fenomen. Ciężko mi podać drugi zespół który tak umiejętnie łączy ciężar i depresyjny klimat z uzależniającymi melodiami i chwytliwymi refrenami. Muzyka tej grupy nadaje się do słuchania zarówno podczas jazdy autobusem, robienia zakupów ale także podczas wieczorowej muzycznej sesji gdzie można rozkoszować się każdym detalem monolitu jakim jest „Black Gives Way to Blue”. Od biedy można puścić tą muzykę na imprezie, można ją grać na gitarze przy ognisku.

Alice in Chains zadowoli każdego bez wyjątku, stworzył dzieło uniwersalne bez chodzenia na jakiegokolwiek kompromisy. Chciałbym, aby każdy zespół wracający na scenę miał w sobie tyle spójności i autentyczności.

Zapamiętajcie ten Album. Za 50 lat będzie wspomniany tak, jak dziś wspomina się „Help!” czy „Dark Side Of The Moon”.

Moja ocena nie może być inna. Zatem: 10/10. Biegnijcie prędko do sklepów, zanim Wam ten krążek wykupią... ●

sieczkę, która na długo pozostanie w pamięci słuchacza.

Po mocnym graniu, przychodzi pora na coś spokojniejszego. Tytułowy utwór „Mutter” jest czystszy, spokojniejszy. Podczas refrenu w śpiewie wspomagają go inni koledzy z zespołu a pod koniec utwór dochodzi do eksplozji. Przepiękna melodia, wszystkie instrumenty świetnie współpracują a głos wokalisty jest naszpikowany emocjami. Trochę płacziwy, trochę wściekły a trochę przerażony...

Kolejny i moim skromnym zdaniem najlepszy kawałek z całej płyty. „Spieluhr” rozpoczyna tradycyjnie szepc wokalisty, a gdzieś w połowie jego monologu, wchodzi... pozytywka. Potem jest już tylko ciekawiej. Uderzają gitary, perkusja wybija rytm a gdzieś w tle przewijają się instrumenty klawiszowe. Ale najciekawszym elementem jest głos puszczonego z syntezatora, za którym wchodzi wokalista. Świetny zabieg aranżacyjny, nadający muzyce takiej skoczności. Niczego tu nie brakuje. Kiedy pierwszy raz usłyszałem ten utwór byłem po prostu oczarowany. Coś świetnego.

Po tym epickim graniu następuje powrót do klimatów z pierwszych kawałków. Zaczynają gitary, potem wchodzi perkusja, a następnie kolejny głos z syntezatora, choć w przypadku „Zwitter” (bo tak się ten utwór nazywa) wypada o wiele gorzej. Muzyka tutaj jest szybka, trzymająca tempo. W zasadzie nie ma tu miejsca na nudę, choć jest to jeden ze słabszych utworów na płycie.

Kolejny szlagier to „Adios”. Spokojna balladka, dobrze rozładująca napięcie nagromadzone podczas słuchania poprzednich utworów. Owszem, też jest mocno, gdzie niegdzie ostrzej, ale cały sens utworu jest zawarty w refrenie, śpiewanym wyciszonym głosem. Melodia ta jest chwytliwa, wpada w ucho i generalnie to bardzo udany utwór.

W ostatnim utworze największą rolę odgrywają klawisze. „Nebel” dzięki nim jest niezwykle klimatyczne i epickie. Wokalista powoli odśpiewuje swoją pieśń, a elektroniczne tło buduje niesamowitą atmosferę, tajemniczości. Napięcie coraz bardziej rośnie, wchodzi gitary i perkusja gra coraz mocniej. A kiedy lider przestaje śpiewać, wszystko nagle zaczyna cichnąć...

Dobra, będzie tego gładzenia. To co opisałem to tylko drobny ułamek siły jaka jest zawarta w muzyce Rammstein. Aby lepiej ją zrozumieć i czuć jej klimat przydatna staje się znajomość tekstów piosenek, które tak swoją drogą też są świetne. Płyta jest moim zdaniem świetna. Gorąco polecam chociaż samo zainteresowanie się poszczególnymi utworami podczas wędrówek po Youtube. ●

ZOSTAŁA
ODŚWIEŻONA
LOKACJA
W
OSADZIE!

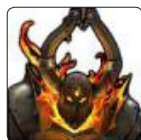
SPRAWDŹ
NAJŚWIEŻSZE
NOWINY
CO NOWEGO
W
MISTYCZNYCH
UBHFM
W BIBLIOTECE

ODWIEDŹ!
PRZECZYTAJ!
NAPISZ!
REDAGUJ!
BĄDŹ Z
NAMI!



A JAK
TY
POMAGASZ
JASKINI?

ZREHABILITUJ
SIĘ!
YES,
YOU
CAN!



RECENZJA GRY

Nebirios



Informacje o grze:

Producent: Relic

Wydawca: THQ

Data Wydania: 22 października

2004

Gatunek: RTS

Witam wszystkich czytelników. Dzisiaj będzie o grze bardzo podobnej do tej z poprzedniego numeru, oto WARHAMMER 40 000: DAWN OF WAR. Seria Dawn of War jest stworzona na podstawie gry figurkowej o nazwie „Warhammer 40 000”.

Całą serię rozpoczyna ta gra, powstały do niej różne dodatki (w sumie trzy) oraz kolejna część serii. Pierwszy dodatek zwiase Winter Assault (od razu mówię, że jest śnieżny!). Drugi zaś jest Dark Crusader w którym będziemy mogli podbijać planetę. Ostatni Soulstorm dodaje coś w rodzaju samolotów. Gra jest bardzo ciekawa i wciąga jak odkurzacz.

ŚWIT

Muszę przyznać jest to jedna z moich ulubionych gier z gatunku RTS. Czemu? Ponieważ jest podobna do WARCRAFTA. Grafika może nie jest najlepsza ale bardzo mroczna i klimatyczna, piękne zniszczone miasta, dżungle. Czyli pod tym niby kryje się niby nawałanka.

Jednak to nie jest taka gra. Nie jest pełna krwi (może oprócz Chaosu) Rozgrywka toczy się tak samo jak w Warcraftie 3, budujemy, walczymy. Tyle, że gra jest trochę bardziej przyszłościowa, nasze uniwersum jest bardzo nowoczesne, jednakże toczy się w nim wieczna wojna. Celem jest zniszczyć wroga.

W grze mamy 4 rasy: Kosmicznych Marines, Chaos, Orków (znowu zapraszam do artykułu Hellsa) i Eldarów. Marines to typowi obrońcy ludzkości, twardzi, bezwzględni. Chaos to głównie heretycy i demony, są okrutni i nieludscy. Eldarowie to tzw. Kosmiczne Elfy, rasa mądra i sprytna. „Chłopakuf” czyli Orków można określić mianem bezmózgich barbarzyńców.

Cała kampania dzieje się na planecie Tartarus. Jest to porośnięta dżunglami planeta na której pokierujesz Krwawymi Krukami. W całej kampanii da się grać tylko Marines (to duży minus). Ale duży plus

”

Muszę przyznać jest to jedna z moich ulubionych gier z gatunku RTS. Czemu? Ponieważ jest podobna do WARCRAFTA.

to muzyka, mroczna, wojenna. Zaś walczyć będziesz kolejno przeciwko: Orkom, Eldarom i Chaosem. Czyli zapowiada się nieźle?

BUDOWANIE BAZY JEST NIEZBĘDNE

Jak już wspomniałem w Uniwersum Warhammera nie przetrwasz bez broni, na każdym kroku czeka oddział wroga. Skąd ją zdobyć? Ze Zbrojowni, a zbrojownia to podstawa dobrej bazy.

Bazę bardzo łatwo zbudować. Mamy do dyspozycji budowniczych którzy budują każdy budynek. Podstawą jest Twierdza, Koszary (dla każdej frakcji inne), Zbrojownia (podobnie jak z Koszarami). Ważne też jest budowanie wieżyczek, a bez Generatorów Plazmowych nie wytrwasz.

Najważniejsze jest mieć około 3-5 punktów strategicznych, każdy z nich daje ci określoną ilość rekwizycji. Każdy Punkt Strategiczny należy ulepszać i budować koło niego wieżyczki. Więc podstawy budowy bazy nie są trudne?

RASY

W grze pojedynczej mamy możliwość wybrania jednej spośród czterech ras. Każda jest inna ale wszystkie mają wspólne budynki, choć ze zmienioną nazwą i wyglądem. Chaos i Marines mają bardzo wiele wspólnych budowli (np. Koszary i Splugawiona Świątynia, Twierdza i Splugawiona Twierdza itd.). I niespodzianka: Zamiast pojedynczych jednostek mamy oddziały! Oddziały można uzupełniać, dawać lepszą broń. Przejdźmy do dokładnego opisu ras i strategii:

Kosmiczni Marines

Bardzo dobra rasa. Mają boski DESANT który rozwala każdą bazę. Wystarczy podejść jakąś drużyną Marines i wtedy BUM! Desantujesz Drednota Marines i Terminatorów – nie ma szans. Desant to śmierć z powietrza, oddziały skaczą ze statku i lądują na ziemi (prosto w bazie wroga.). Jednostki też mają dobre. Rasa ta posiada Zwiadowców – jednostkę do zwiadu (Jak dla mnie bardzo dobrą), Terminatorów – niewiarygodnie potężną jednostkę. Pojazdy są boskie: Rhino – świetny transporter, Ścigacze Landa – bardzo szybkie pojazdy, Whirlwindy – świetną ciężką artylerię, Predatory – boskie czołgi które możesz skutecznie ulepszać, i Land Raidery – śmiercionośne czołgi, jedyne transportery które mogą przewozić Terminatorów. Na polu bitwy są

prawie niezniszczalne, Drednot i Drednot Wsparcia – świetne roboty bojowe, przydatne do walki. Dowódcy tej rasy to Dowódca Zakonu i Kronikarz. Najlepszą taktyką jest Desant.

Chaos

Również dobra rasa. Strategia u tej rasy polega na przyzwaniu Krwiopijca – olbrzymiego demona Khorna – Krwawego Boga. Rasa ta jest bardzo podobna do Marnies. Mają potężne pojazdy: Plugawiciele, Predatory Chaosu. Tutaj mamy także zdolność Desantu ale tylko Niszczycielami. W kampanii jest to ostatnia rasa z którą walczymy. Dowódcy to: Lord Chaosu i Czarnoksiężnik Chaosu.

Orkowie

Tak, tak uniwersum bez orków byłoby okropne. Orkowie to tradycja. Rasa ta ma nadzwyczajną ilość jednostek. Rębacze, Szczelcy, Pentaki, Szturmiarze, Burszuje itd., jednostki orków są zabójcze. Najsilniejszą jednostką jest Rozgniatacz! Ach ten zabójcze orkowe nazwy. Ogólnie orkowie są silną rasą. Są pierwszą rasą z którą walczymy w kampanii. Dowódcy to: Mekaniak i Herszt

Eldarowie

Rasa ta jest mało wytrzymała, ale szybka. Najlepszą jednostką jest Awatar – wcielenie boga Eldarów. Eldarowie mają lekkie pojazdy typu Vyper czy Falcon, lub potężny Ognisty Pryzmat. Dzięki Bramom Osnowy Eldarowie mogą poruszać się z jednej bramy do drugiej. Ogólnie rasa dobra do szybkich szturmów. Dowódcy to: Arcyprorokini i Rada Proroków.

SKĄD BRAĆ SUROWCE

W Warhammerze mamy dwa surowce: Rekwizycje i Energie. Skąd je wziąć? O to odpowiedź:

Punkty Strategiczne – Podstawowy element mapy. Punkty strategiczne rozmieszczone są po całej mapie, możemy na nich budować Posterunki Nasłuchowe i zabezpieczać je przed przejściem przez wroga.

Relikty – Działają w podobny sposób jak punkty ale dają więcej rekwizycji i pozwalają zrekrutować najsilniejsze jednostki.

Generatory Plazmowe – Możesz je budować w bazie. Jest to źródło energii.

OCENA

10/10 – Bardzo polecam grę, naprawdę wciąga. Warto wydać pieniądze. ●









Moka - „Rosario Vampire”

Obraz wampirów kulturze. Gawęda przy kominku



TEMAT NUMERU

Moandor, Nami

Trudno się oprzeć wrażeniu, że wampiry są dziś wszędzie. Pomimo, iż zwykle przedstawiane są jako istoty nienawidzące światła dziennego, wystarczy dobrze rozejrzeć się po okolicy, nawet w samo południe, by dostrzec, że wampiry są wśród nas i dosłownie czają się za każdym rogiem.

Przykłady? Proszę: Billboardy reklamujące ekranizacje kolejnych tomów sagi „Zmierzch” Stephenie Meyer, seriale telewizyjne, księgarnie, w których dostępne i ekspozowane są dziesiątki (nie będzie to dużą przesadą) pozycji o krwio pijących istotach. Przeżywamy prawdziwy wampiryczny boom w kulturze masowej.

Zapoczątkowany prawdopodobnie wraz z ukazaniem się na półkach księgarskich wspomnianego już „Zmierzchu” i podsycany z wielkim impetem przez hollywoodzkie superprodukcje z Robertem Pattinsonem i Kirsten Steward. W pewnym

momencie, wszyscy zaczęli czytać „Zmierzch”. Znajomi, przygodnie spotkani podróżni w pociągu, w autobusie, wszyscy.

Książki amerykańskiej pisarki stały się swoistym kołem zamachowym dla rozwoju wampirycznego rynku, były niczym ożywczy deszcz, po którym las zapełnia się grzybami. Dostrzegając ogromny potencjał motywu wampira wydawnictwa prześcigały się w rezerwowaniu sobie praw do znanych tytułów zachodnich.

Od lat obecne są na polskim rynku „Kroniki Wampirów” Anny Rice. Wielką popularnością cieszą się kolejne powieści z cyklu „Dary Anioła” Cassandry Clare

(„Miasto Kości”, „Miasto Popiołów”) czy też książki Charlainy Harris („Martwy aż do zmroku”, „U martwych w Dallas”, „Klub Martwych”), na podstawie których powstał serialowy hit HBO – „True Blood”.

Osoba pracująca w wydawnictwie MAG, odpowiedzialna za wybór tekstów do druku, mówi otwarcie - wampiry są obecnie jednym z głównych źródeł dochodów wydawnictwa. Każda część z wyżej wymienionych serii sprzedaje się bezproblemowo w nakładach 30-40 tys. egzemplarzy, co generuje 240-400 tys. złotych zysku. Czy 30 tysięcy egzemplarzy to dużo? Na polskim rynku, gdzie przeciętne



Osoba pracująca w wydawnictwie MAG, odpowiedzialna za wybór tekstów do druku, mówi o otwarciu - wampiry są obecnie jednym z głównych źródeł dochodów wydawnictwa.

nakłady wahają się w okolicach kilku, kilkunastu tysięcy egzemplarzy są to wyniki imponujące.

Dla porównania, inna seria Maga, „Uczta Wyobraźni”, w której drukowane są teksty solidne, wręcz bardzo dobre, wychodzi w nakładzie nieprzekraczającym 5 tys. egzemplarzy, i zwykle generuje wydawnictwu straty spowodowane małą sprzedażą.

Rynek książki to biznes jak każdy inny i można by się zarzekać, dlaczego na półkach księgarskich jest tak dużo przeciętnych książek. Odpowiedź jest prosta – są, bo się sprzedają. Większość czytelniczych recenzji „Zmierzchu”, na jakie można natrafić w sieci, jest albo umiarkowanie pozytywna (przyjemnie się czyta, trudno się oderwać) albo wręcz negatywna, określająca sagę jako naiwną powieść dla nastolatków.

Niezależnie od tego, gdzie jest prawda, nie zmienia to faktu, że sprzedany nakład idzie w dziesiątki, jeśli nie setki tysięcy egzemplarzy i porównywalny jest jedynie z innymi wielkimi hitami wydawniczymi ostatnich lat – „Harrym Potterem” czy „Eragonem”.

Skoro faktem jest, że wampiry oparowały rynek książki i filmu warto dowiedzieć się o nich czegoś więcej. Gdzie znajdują się ich korzenie, skąd się wzięły i jak wyglądały pierwowzory Lestata i Regisa. Te znane obecnie, w wielu przypadkach zupełnie nie przypominają istot, od których wzięły swój początek, będąc jedynie twórczą, przetworzoną na potrzeby rynku kulturalnego, wizją literatów.

W dalszej części tego tekstu opowiemy krótko o początkach wampirów a następnie przyjrzymy się dokładniej różnym ujęciom motywu wampira obecnym w literaturze i filmie, podpierając się co ciekawszymi przykładami.

Na początku był... czyli krótka historia wampirów.

Początki wampirów (choć w różnych kulturach różnie owe istoty określano), rozumianych głównie jako istoty nieumarłe, powstające po śmierci z grobów, mające zamiłowanie do ludzkiej krwi sięgają czasów odległych i wydają się nie mieć jednych, wspólnych korzeni. Niemal w każdej kulturze europejskiej pojawiały się istoty, przypominające w mniejszym lub większym stopniu to, co dziś powszechnie kojarzy się ze słowem wampir.

Sama etymologia wyrazu nie jest jednoznaczna. Wydaje się on pochodzić od starosłowiańskiego „aper”, które we wczesnym staropolskim, dzięki germańskiemu „v”, przemianowało się w „vaper” by wreszcie stać się staropolskim „wapięrzem”. W podobny sposób powstało węgierskie określenie „vampir”.

Wampiry, analizując je pod kątem wierzeń ludowych są stworzeniami bardzo starymi. Niemniej przez wiele lat zadowalały się swoim miejscem i spokojnie w nim egzystowały. Dopiero w wieku XIX wyszły, niejako, na światło dzienne i na dobre zagościły w szerokiej kulturze, literaturze popularnej, a później, wraz z rozwojem techniki, w kinematografii.

O tym jak wampir na dobre zagościł w kulturze masowej.

15 czerwca 1816 roku jest pamiętną datą, mającą ważne miejsce w historii rozpowszechnienia się motywu wampira w kulturze masowej. Wtedy to, podczas pamiętnego wieczoru w willi Diodati w Genewie powstało prekursorskie dzieło Johna Polidoriego zatytułowane „Wampir”. Prócz Polidoriego w spotkaniu uczestniczyli także lord Byron, oraz Shelleyowie – Percy i Mary. Tego wieczoru wykuł się również pomysł Frankenstein.

Inspiracją dla lorda Ruthwena, głównej postaci opowiadania Polidoriego był bez wątpienia sam Byron. Losy tych postaci, rzeczywistej i fikcyjnej splątują się dziwnie w roku 1819, kiedy to opowiadanie „Wampir” zostaje opublikowane pod nazwiskiem Byrona, choć ten

się do autorstwa nie przyznawał. Po tej publikacji temat wampiryczny nabrał wielkiego rozgłosu, również w kulturze popularnej, zaś bohater Polidoriego został później okrzyknięty Drakulą XIX wieku.

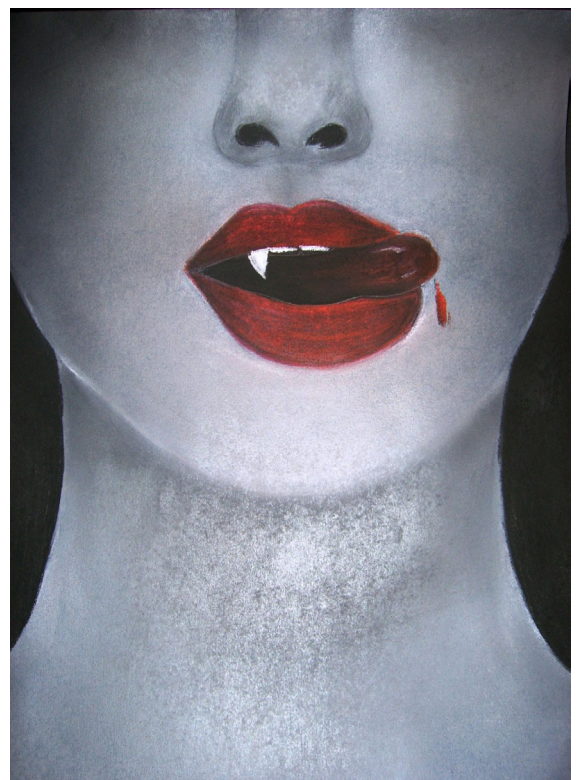
Bez wątpienia jednak największą rolę w popularyzacji motywu wampirycznego miała klasyczna powieść tego gatunku – „Dracula” Brama Stokera, wydana w roku 1897. Obraz stworzony przez Stokera, a utrwalony później w licznych ekranizacjach stał się typowym wizerunkiem wampira.

Jak można się przekonać z dalszej części tekstu, wielu autorów bazowało na Draculi i wielu jeszcze będzie to robiło. Dzieło Stokera, mimo, że nie jest genialną literaturą, stanowi kamień milowy dla rozwoju motywu wampirycznego, jest swą istotą „biblią wampiryzmu”. Można zaryzykować stwierdzenie, że powieść Stokera stała się dla literatury wampirycznej tym czym „Władca Pierścieni” J.R.R. Tolkiena dla literatury fantasy – nieprzebranym źródłem inspiracji.

Przyjrzyjmy im się bliżej

Kurt Barlow

Wampir, jako istota wiekowa, o ponadprzeciętnej inteligencji i sile, taki obraz kreuje Stephen King w Miasteczku Salem w postaci Kurta Barlowa. Jeśli chodzi o sam pomysł na wampira, nie jest zbyt oryginalny, zapożyczenia z Draculi Brama





B. Swan - „Zmierzch”

Stokera są aż nadto wyraźne. Ale mimo to jest to ciekawa kreacja i warto o niej wspomnieć.

Barlow to wampir z prastarego rodu, żyjący na świecie od setek lat. Matt Burke wspomina w powieści: „żyje już wiele wieków i jest bardzo inteligentny”, a i sam Barlow w liście do ojca Callahana pisze o sobie:

„Wbrew temu, co myślisz. Kościół katolicki nie jest wcale moim najstarszym przeciwnikiem! Ja byłem już stary, kiedy on dopiero się rodził, a jego członkowie kryli się w katakumbach Rzymu, malując sobie na piersi znak ryby. Byłem już potężny, kiedy ta zbieranina czcicieli chleba i wina nie dysponowała jeszcze niemal żadną siłą. Mój kult liczył sobie wiele wieków, podczas gdy zwyczaję Twego Kościoła dopiero się rodziły.”

Fragment ten obala tezę, jakoby wampiry darzyły szczególną nienawiścią Kościół Katolicki. Kościół jest jedynie jednym z wrogów tego prastarego kultu.

Autor podaje także wartą uwagi teorię odnośnie wrażliwości wampirów na symbole chrześcijańskie. Powszechnie wiadomo, że wampiry nie znoszą wody święconej, krzyża czy hostii. U Kinga nie chodzi jednak o same symbole. Istotna i decydująca jest zespolona z nimi wiara dająca siłę dzierzącym je osobom.. Prawdziwa Wiara. Krzyż nie jest sam w sobie magicznym talizmanem, jak Pierścieni Tolkiena. Ale poparty wiarą ojca Callahana staje się potężnym narzędziem do walki ze złem. Podobnie, jak w Draculi Stokera daje się odczuć szczególny „przeływ prądu

”

W świecie Piekary pierwsze wampiry powstały z woli Chrystusa. Zstępujący z krzyża Pan obdarzył niektórych ludzi swoistym Darem. Czy był on nagrodą i wywyższeniem czy też przekleństwem i potępieniem?

potężnej mocy” przez ramię dzierzące krucyfiks, tak u Kinga, gdy ksiądz stoi naprzeciwko wampira krzyż emanuje wręcz błękitnym ogniem.

W ostatecznej, rozpaczliwej próbie Barlow rzuca Callahanowi wyzwanie: *„W takim razie będziesz musiał odłożyć ten krzyż i zmierzyć się ze mną na równych zasadach - wycedził Barlow - Białe przeciw czarnym, twoja wiara przeciwko mojej.”* Duchowny, choć sam głosił koncepcję Kościoła jako Mocy, w tej najważniejszej chwili waha się, jak Piotr na jeziorze, traci wiarę, bojąc się, że bez krucyfiksu sobie nie poradzi. W tym właśnie momencie blask krzyża zaczyna powoli blednąć, aż w końcu zanika zupełnie. Znamienne są słowa wampira: *„Zdaje się, że zapomniałeś o doktrynie swego Kościoła, czyż nie tak? Krzyż... chleb i wino... konfesjonał... to tylko symbole. Gdy zabraknie wiary, krzyż zamienia się w zwykły kawałek drewna [...] Gdybyś zdecydował się w porę odłożyć krzyż, miałbyś szansę mnie pokonać.”*

Idea wiary, jako źródła mocy jest mi bardzo bliska. Podejście Kinga jest bardziej mistyczne, pełniejsze i głębsze, a przy tym bardziej przekonujące niż pogląd, że wampir boi się krzyża i wody święconej tylko z tego powodu, że są poświęcone. Można tu wysnuć porównanie do magicznych obrzędów, gdzie, według niektórych autorów, przedmioty i rytuały wykonywane przez magów są jedynie pomocą, wizualizacją czarów, podczas gdy właściwa magia płynie z woli czyniącej ją istoty.

Stary, potężny wampir musi oczywiście mieszkać w opuszczonym, ziejącym grozą miejscu. Zwykle rolę siedziby mrocznych istot pełni budowla zaczerpnięta rodem z XIX-wiecznej powieści gotyckiej. Jak pisze Maria Janion: *„to, co gotyckie, ma*

władze nad niesamowitością. Najslawniejszy zamek gotycko-wampiryczny to oczywiście położone w Transylwanii zamczysko hrabiego Draculi z powieści Stokera.”

U Kinga rolę siedziby wampira pełni stary, górujący nad Salem złowieszczy i przeklęty Dom Marstenów. *„Dom był duży i zaniedbany, a z okiennicami zatrzaśniętymi na glucho przypominał ogromny, wycięty z jednej bryły sarkofag, symbol ostatecznej zagłady”* – jak czytamy w powieści. Mamy zatem kolejną analogię do Draculi Stokera.

„Miasteczko Salem pozostaje najbliższe dawnym przekazom mówiącym o wampirach – wcielone Zło, które można zwalczyć tradycyjnymi środkami, podejmując bezkompromisową walkę i wierząc w moc Dobra” – pisze Maria Janion w swoim opracowaniu „Wampir. Biografia symboliczna”.

Barlow należy, podobnie jak Regis u Sapkowskiego, do tzw. wampirów wyższych, potężnych, długowiecznych i niezwykle inteligentnych. Jak wszystkie wampiry potrafi zarażać wampiryzmem, jego ofiarami w powieści padają kolejne osoby w miasteczku (a te zarażają następne).

Jednak nowonarodzone wampiry inteligencją nie grzeszą. Bardziej przypominają zombie, chodzące trupy, bezmyślne sługi. W tym kontekście Barlow może nosić miano księcia wampirów. Sam o sobie rzecze: *„Nie jestem wężem, lecz ojcem wszystkich węży.”* Nie są to czcze przechwałki, jednak da się zauważyć, że jego ego, wiara we własną potęgę z wiekami



”

Idea wiary, jako źródła mocy jest mi bardzo bliska. Podejście Kinga jest bardziej mistyczne, pełniejsze i głębsze, a przy tym bardziej przekonujące niż pogląd, że wampir boi się krzyża i wody święconej tylko z tego powodu, że są poświęcone.



bardzo się rozrosła. Tę wielką dumę i egocentryzm będą starali się później wykorzystać obrońcy Salem.

Mimo swej potęgi Barlow i jego sługi nie są niezniszczalni. Ograniczeni są do poruszania się jedynie nocą, od zachodu słońca do świtu. Światło słoneczne parzy skórę i działa niszcząco na dzieci ciemności. Dlatego w dzień ukrywają się w zaciemnionych miejscach i popadają w

rodzaj letargu. Są wtedy właściwie bezbronni. Być może z tego powodu Barlow podróżował w towarzystwie ludzkiego sługi, Strakera, który mógł obronić swego pana za dnia.

Wampira z Miasteczka Salem można zniszczyć przebijając jego serce zaostrowym kołkiem. W świetle dziennym nie stanowi to dla potencjalnego łowcy wampirów dużego problemu, natomiast nocą, kiedy stworzenia te budzą się i wychodzą na żer jedynie człowiek o silnej wierze jest w stanie pokonać upiora. W powieści Kinga nikomu się to nie udało.

Nocą Barlow jest praktycznie wszechmocny. Może poruszać się bez ograniczeń, czego nie potrafią już jego wampiryczni poddani. W książce Kinga wampir nie może nawiedzić domu, do którego nie został zaproszony. Próbuje więc wykorzystywać różne środki, od prośb, błagań po groźby, by ofiara niejako otworzyła mu drzwi. W pierwszej kolejności odwiedza rodzinę, bliskich, przyjaciół, licząc, że poprzez zaufanie uzyska wstęp i zasmakuje krwi.

Kurt Barlow bez zaproszenia zjawia się w domu państwa Petrie bez większego wysiłku rozbijając głowy gospodarzom, niczym łupiny orzecha. Ogromna siła fizyczna jest cechą szczególną wampira, lecz jeszcze groźniejsza jest jego zdolność do panowania nad umysłami. Jedno spojrzenie w jego czerwone oczy potrafi unieruchomić, a wręcz zahipnotyzować.

Jeśli chodzi o cechy fizyczne, tu także klasyka. Barlowa widzimy jako „mężczyznę w średnim wieku z czarnym wąsem i ciemnymi, błyszczącymi oczami. [...] ma wystające, słowiańskie kości policzkowe, wysokie,

blade czoło i zaczesane do tyłu czarne włosy”. Prezentuje się niczym wschodnioeuropejski arystokrata, trochę dziwak, pragnący trzymać się z dala, na uboczu.

Baron Haustoffer

Nieco inaczej do kwestii genezy wampirzego kultu podchodzi Jacek Piekara. W zbiorach opowiadań o Mordimerze Madderdinie, pośród czarnoksiężników, wiedźm i heretyków znajdziemy także wampiry, ale tu są jednoznacznie związane z historią Kościoła Katolickiego.

Jak już wspomnieliśmy, King określa wiek Barlowa na znacznie starszy od instytucji Kościoła. Nie odpowiada jednoznacznie na pytanie – kto stworzył wampira? Zwykle w powieściach pojawia się jeden wielki wampir, który przez ukąszenie powołuje do życia kolejne, swoje sługi. Niestety zwykle autorzy uciekają od odpowiedzi na pytanie skąd wziął się ten pierwszy. W powieści Kinga natrafić można na pewne wzmianki o Czarnym Ojcu, któremu Straker złożył ofiarę z małego chłopca, umożliwiając osiedlenie się Zła w pobliżu Salem. Czy zatem to Szatan stworzył wampiry? A może inna istota, równie potężna i równie zła, jakiś Wielki Przedwieczny?

W świecie Piekary pierwsze wampiry powstały z woli Chrystusa. Zstępujący z krzyża Pan obdarzył niektórych ludzi swoistym Darem. Czy był on nagrodą i wywyższeniem czy też przekleństwem i potępieniem?

Czy owi wybrańcy mieli być najbardziej zaufanymi sługami Chrystusa, jego apostołami?



– Spojrzał na mnie i uśmiechnął się –
dodała – Wybrał mnie. Wiedziałam.
Nie tylko mnie... – mówi jedna z
wybranek w opowiadaniu „Wąż i
gołębica”, wspominając każdą Chrystusa
– otoczyło mnie światło. Słyszałam
piękny głos. Strumień... Płynął do
mnie jasny strumień... Wąż i gołębica!
A potem – zadrżała na całym ciele –
mrok i krew!

Warto tu zauważyć, iż być może Chrystus wcale nie pragnął stworzenia wampirów. W świecie Piekary istnieją bowiem dwie wersje męczeństwa Jezusa, ta, którą powszechnie znamy i druga, w której Chrystus zszedł z krzyża i zgotował rzeź Jerozolimy. I Piekara, choć w jego świecie pierwsza wersja uznawana jest za herezję, wcale nie daje jednoznacznej odpowiedzi, co jest prawdą. Skąd nagle mrok i krew? Dalsze słowa wampirzycy mogą sugerować, iż to wcale nie Jezus zstąpił z krzyża:

– On umarł, ten nowy spojrzal! Ten
drugil! Upadłam! Zemdląlam!

Być może ciałem Chrystusa zawładnął Zły Duch, Szatan, może prawdziwy Mesjasz umarł, a dalsza historia Kościoła jest dziełem potęgi zła. Nie można tego dokładnie stwierdzić, bowiem zebrane ze wszystkich tomów próby wyjaśnienia tej kwestii są niespójne, obie wersje są przekonujące, ale jednocześnie ze sobą sprzeczne. Powyższe domysły mogą być jednak wytłumaczeniem, dlaczego wybrańcy po płynącym w ich stronę strumieniu światła zobaczyli mrok i krew. I zamiast wybrańcami Boga stali się wampirami.

Emiel Regis

Utarło się niemal od początku istnienia wampirów w szerszej kulturze masowej, że są to istoty z gruntu złe, demoniczne, krwio pijące, będące ucieleśnieniem zła. Niemniej jednak, w dzisiejszych dziełach literackich można znaleźć takie postacie wampirów, które temu wizerunkowi przeczą. Postacie, które można podczas czytania polubić, wręcz z nimi sympatyzować.

Najciekawszą postacią wampira, z jaką zetknąłem się w literaturze jest Emiel Regis z sagi Andrzeja Sapkowskiego, wampir arystokrata, którego Geralt i jego drużyna spotykają na pewnym etapie swojej podróży.

Podawał się za cyrulika z Dillingen, w rzeczywistości jednak jest potężnym, liczącym sobie ponad 400 lat wampirem. Towarzyszy mu ziołowo-korzenny zapach,

”
Wielu czytelników sagi miało autorowi za złe śmierć Regisa. Sapkowski jednak nie twierdzi, że Regis został ostatecznie zabity, sugerując możliwość jego regeneracji w przyszłości, tak jak wcześniej to czynił.

mający zmylić zwierzęta wrażliwe na obecność wampirów.

Regis jest chyba najsympatyczniejszym, ale przy tym najpotężniejszym wampirem literackim. By zacytować tylko słowa Geralta z „Chrzestu ognia”: „Może, gdy zechce, stać się niewidzialny. Może spojrzeniem zauroczyć, wprawić w głębooki sen, zrobił to z wartownikami w obozie Vissegerda. Przybierać postać nietoperza i latać jak nietoperz. Myślę, że może tych rzeczy dokonywać tylko nocą i tylko w czasie pełni. Ale mogę się mylić. (...) Podejrzewam, że on jest niezwykle nawet wśród wampirów. Doskonale upodabnia się do człowieka i to od lat. Konie i psy, mogące wyczuć jego prawdziwą naturę, myli zapachem ziół, które stale ma przy sobie. Ale mój medalion też na niego nie reaguje, a powinien!”

Większość z tych cech jest tradycyjna, posiada je choćby wspomniany wcześniej Kurt Barlow. Regis jednak prócz tego jest, wydaje się, niewrażliwy na ogień. A przede wszystkim zdecydowanie trudniej go zabić. W czasach, kiedy jeszcze żywił się krwią, pewnego razu został niefortunnie schwytyany przez chłopów, poćwiartowany, obcięto mu głowę, obłano wodą święconą i zakopano w ziemi. 50 lat trwało zanim jego ciało się zregenerowało, ale jednak.

Czytelnicy wiedźmińskiej sagi nie za moce pokochali Regisa a za jego nieprzeciętny sposób bycia. Regis był intelektualista, erudyta, uosabiającym istotę człowieczeństwa. Jego wypowiedzi doskonale kontrastują z gburowatym charakterem wiedźmina czy prostym i dosadnym językiem Milvy. Bohaterowie wręcz doskonale się uzupełniają i stanowią niemal idealną drużynę. Regis zaprzyjaźnił z drużyną Geralta i z czasem przełamał panującą



„Wampiryzca” - Azulita

wśród niej nieufność do swojej osoby. Podróżuje i walczy z nimi aż do bitwy na zamku Stygga, kiedy ginie (teoretycznie) z rąk czarodzieja Vilgeforta.

Wielu czytelników sagi miało autorowi za złe śmierć Regisa. Sapkowski jednak nie twierdzi, że Regis został ostatecznie zabity, sugerując możliwość jego regeneracji w przyszłości, tak jak wcześniej to czynił. Jest to jednak tylko hipoteza, której nie potwierdzimy, chyba, że Sapkowski zdecyduje się jeszcze kiedyś nawiązać do sagi wiedźmińskiej w swojej twórczości.

Wampiryczna epidemia

Powyższe postacie są jedynie przykładami wykorzystania motywu wampira w kulturze. Oparliśmy się jedynie na literaturze, na jej niewielkiej, choć reprezentatywnej części. Odwiedzając większy Empik odnajdziecie bez problemu wiele innych dzieł o tej tematyce. Temat jest dzisiaj na topie. Warto być jednak ostrożnym w wyborze i nie dać się porwać modzie. Niestety nie wszystko, co o wampirach napisano można nazwać wartościowym. Wielu wydawców po prostu wpisuje się w koniunkturę zapoczątkowaną przez hollywoodzkie produkcje filmowe i korzystając z chwilowej popularności wydaje kolejne „wampirze” pozycje.

Czasami wydaje mi się, że owa masowość, popularność wampira, okaleczyła go z godności. Przeszliśmy z biegiem lat, od wampira arystokraty, istoty poważnej, groźnej i budzącej w ludziach strach do bezbratostwa wampirów-młodzieniaszków z sagi Stephenie Meyer. Kultura masowa skrzywdziła wampira, jeśli tak można powiedzieć. ●

Kronika towarzyska

Straszny RedNacz!

Osadników bywa niewiele, ale sensacji jest sporo. Okazuje się bowiem, że Tullusion wzbudza taki strach, że gary same się myją i to od roku 1997. Może tym się objawia tajemniczy „zespół Tulla”?

Gwiazdnowejenna Sulia

Sulia zaś jest fanką Gwiazdnych Wojen i jeszcze większą Hana Solo. Czy to potęga Jasnej Strony Mocy sprawia, że jej promiennemu uśmiechowi nikt nie jest w stanie odmówić?

Zieloność wkrada się na błonę filmową!

W trawie piszczy, że Darkena rozpoczęła superprodukcję w której głównym bohaterem będzie mech. Chodzą plotki o tym jakoby Def miał być potomkiem pary Tullusion - Darkena, choć są niepewne..

Delikatny Kordan

Poznaliśmy również słabość Kordana – traci przytomność kiedy ukradnie się mu nieco many. W tym zaś ekspertem jest imp Drusil.

Dziękujemy Aerilien!

Świetlista Iluminatorka Aerilien, nie tylko jaskiniowej sławy graficzka, miłośniczka herbaty, sama w sobie odkrywająca coraz to dłuższy koci genom - zrezygnowała z zasiadania w Wysokiej Radzie. Krzaki chcą Ci, także w imieniu Ogniska, podziękować za trud, jaki ponosiłaś aby okiełznać nasze rozłożyste gałęzie, a także za Twój specyficzny czar, jaki nad nami roztaczałaś, droga Ae. Wszystkiego najlepszego na nowych ścieżkach!

Kronika wypadków miłosnych

Ostatnio Joka dokonała szokującego wyznania – stwierdziła, że lubi chochlika bowiem jest słaśny...

Tabris zaś zrzekł się awansu na Weterana, bowiem nie chce mieć stopnia wyższego od demonicy... Będzie się działo.

Makabryczna spizarenka kociołka!

Kociołek – zdawało się wzór cnót, trzyma w kubeczkach śniące pająki i kurz, dobrze, że w Osadzie nie ma sanepidu...

Czas dyskusji

Ostatnio dochodzą do mnie echa wielu zażartych dyskusji toczonych przy ogniu. Jednego dnia tematem były lektury szkolne i system edukacji, innego Tullusion kłócił się z Ghulkiem o czyjeś gęby i pupy... Cieszymy się, że wiosenna aura sprzyja intelektualnym wyładowaniom.

Plagiat to czy nie plagiat?

Udało się nam wykryć, że Arcymag Enleth używa zwrotu „Do jasnej łasicy”, co Guinea na to? I komu aż tak mocno się dostało?... My nie powiemy, w trosce o tę osobę...

Wspólnota pobierania myśli!

Wyszło na jaw, że na tym samym uniwersytecie studiują Tabris i Acid Dragon. Ciekawe, czy już się spotkali... ●

Krzaki przy Ognisku

Ogniskowe bajdurzenia

Święta, święta i już po, i już po.

A me płomyki zawsze na was czekają, mieszkańcy Jaskini, trzask, trzask.

Często pojawiał się Moandor, kilka razy Sulia się pojawiła. Prowadzili rozmowy strasznie dziwne, na temat stolików i o różnych innych osobach wspominali.

Czar trójspacjowy uległ zmianie i teraz zauważyłem, że jaskiniowcy często kupują armaty, czają się w okolicy i zielenieją.

Temperatura wyraźnie wzrosła gdy pojawiła się Infero, którą natychmiast zaczęły atakować Tullusion z pierścionkiem. Trzask, trzask, Głosił też wyższość poligamii nad monogamią, ciekawe co smaczniejsze, trzask, mniam. Była ogólna mowa o małżeństwach, jednak bardzo poplątana, bardziej nawet niż Krzaki.

Konqer toczył dyskusję o metalu z Kordanem, o Zbrojach mówili, aż do Traumy doszli... Na co im ten metal, na wojnę się szykują?

Jaskiniowcy też chwalili się jak blisko siebie mieszkają... trzask, trzask, sami Osadnicy a tłumaczyli coś o gdańskach, katowicach, krakowach...

Śniegu nie ma teraz, wszystko się zieleni, przybawajcie między me kamyki nie zapominając o gałązkach, jałowcowych, trzask, mniam. ●

Ognisko





DO POCZYTANIA W
CZASIE LETNIM!